Nr 30. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 25 lipca 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pesymista.

— Co też lekarze nie wymyślą. Wódka szkodzi zdrowiu, mięso szkodzi zdrowiu, tytoń szkodzi zdrowiu, sery szkodzą zdrowiu, chrzan szkodzi zdrowiu, w końcu powiedzą, że zdrowie szkodzi zdrowiu.

W sowietach.

Iwan Sobakin i Wańka Sukin idą drogą polną i rozmawiają. Dookoła, jak okiem sięgnąć, nie widać żywej duszy.

Iwan mówi:

— Trockiego wygonili...

— Pst!... — szepce ostrzegawczo Wańka.

— Towarzyszów jego rozstrzelali.

— Szaaa... — woła Wańka.

— Znajomych uwięzili...

— Tiiszej!.,. — nalega Wańka.

— Nu, czego ty, Wańka, taki zastrachany. Przecie widzisz, że tu nikogo niema.

— Nu tak... ale skąd wiesz, że któryś z nas nie jest szpiegiem Stalina?

Tak się zawsze kończy.

— A więc już skończyłeś proces z żoną. I jakież są ostateczne wyniki?

— Bardzo proste.

— No, gadaj jakie?

— Moja żona otrzyma mieszkanie, a ja dostałem dzieci.

— A co się stało z majątkiem?

— Zabrali adwokaci na koszta sądowe i honorarium.

Dobra kuchnia.

Młoda żonka podaje małżonkowi talerz zupy. Po chwili mąż mówi:

— Czy nie mógłbym cię prosić o trochę wody?

— Masz pragnienie? — mówi ze współczuciem żonka.

— To nie, ale muszę przepłukać usta, żeby się pozbyć smaku.

Nie piją kawy.

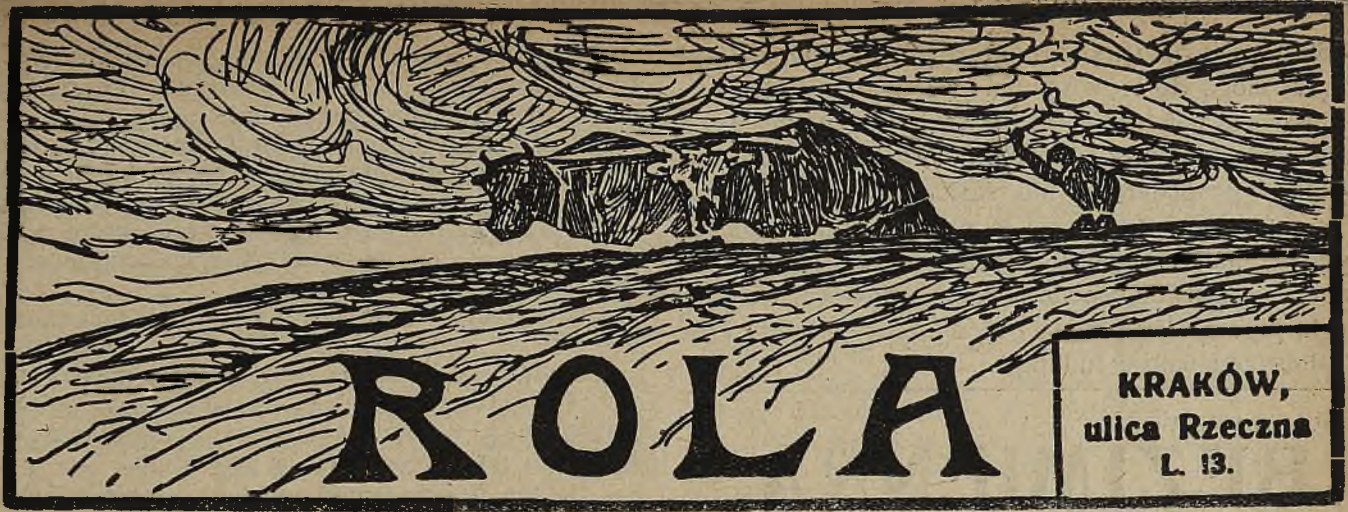
Sławny skrzypek niemiecki Wilhelmy w czasie swego zagranicznego objazdu, został po koncercie w Londynie zaproszony przez jedną ze swych rodaczek na kawę. Po przyjęciu, pani domu zwraca się do Wilhelmy'ego z zapytaniem: gdzie są skrzypce?

— Na to mistrz, który nie lubiał darmo wycinać na swych skrzypcach:

— Skrzypce kazały panią przeprosić, że zostały w domu, ponieważ kawy nie piją.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Nr 30 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 25 lipca 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Bolączki teraźniejszej doby.

Przed paru latami zagadnieniu bezrobocia wiejskiego poświęcono u nas wiele uwagi. Pisano o nim w gazetach, omawiano je na odczytach. Przed rokiem wszakże, kiedy ceny rolne zaczęły wykazywać pewien ruch zwyżkowy, gdy produkcja przemysłowa zaczęła się pomału podnosić, słowem. — kiedy w naszym życiu gospodarczym nastąpiła poprawa – wtedy zagadnienie bezrobocia wiejskiego usunęło się w cień.

Wydaje się, iż w chwili bieżącej, w momencie lepszej konjunktury gospodarczej, zaczynamy ulegać takiemu samemu stanowi, jak przed 8 laty, to znaczy błogiemu upojeniu na skutek postępującej (powoli zresztą) poprawy gospodarczej.

Bezrobocie wiejskie panuje oczywiście nadal Charakter jego różni się jednak wybitnie od bezrobocia miejskiego i dlatego nie jest ono tak widoczne, nie stanowi doraźnego niebezpieczeństwa, jak bezrobocie miejskie. W gospodarstwach wiejskich karłowatych bardzo często trzech ludzi robi tę samą robotę, którą normalnie wykonuje jeden człowiek i nawet w krótszym czasie. Bezrobotny wiejski po większej części ma jakiś kąt do mieszkania, gdyż przebywa na ojcowiźnie i jako tako się odżywia, bowiem za pokarm jego zwykle służą ziemniaki, rzadziej chleb.

Bezrobotny miejski znajduje się w nieco innych warunkach. Jeżeli nie posiada on pracy, jeżeli nie jest wydatnie wspomagany przez gminę lub jakiś komitet, to skazany jest po prostu na śmierć głodową.

Istnieją różne możliwości rozwiązania bezrobocia na wsi. Uprzemysłowienie kraju – to najważniejsza możliwość. Ale zanim kraj pokryje się gęstą siecią dróg bitych i żelaznych, zanim wybudowane zostaną fabryki, nowe ośrodki wytwórczości przemysłowej — to dużo jeszcze wody upłynie Nie można przy tym zapominać, iż w miastach również są bezrobotni. Rozwój zaś życia gospodarczego w miastach nie postępuje na razie w takim tempie, aby bezrobocie miejskie zostało usunięte. Rozbudowa przemysłu zależy w naszych warunkach ściśle od warunków materialnych ludności wiejskiej, a więc od wzmocnienia siły nabywczej tej ludności, a od usunięcia panującego tam bezrobocia.

Usunąć bezrobocie za pomocą jakiegoś jedynego środka nie da się. Musi tu działać cały zespół środków. Cały szereg sposobów na znalezienie możliwości zatrudnienia tkwi na wsi.

Skoro tak zwani zbędni ludzie na wsi nie mogą na razie dostać pracy w fabryce, skoro emigracja — jako środek usuwający nadmiar wiejskich rąk roboczych przestała już odgrywać taką rolę, jaką odgrywała dawniej, to trzeba aby bezrobotni wiejscy stworzyć sobie mogli znośne warunki bytowania na wsi. Bardzo ważnym tu czynnikiem jest udoskonalenie produkcji, przechodzenie do uprawy bardziej szlachetnych ziemiopłodów oraz produkcji artykułów zwierzęcych. Hodowla winorośli, warzywnictwo, sadownictwo, uprawa tytoniu i buraków cukrowych, pszczelnictwo, uprawa nasion oleistych i t. d. Wytwarzanie powyższych artykułów z jednej strony wymaga dużego nakładu pracy, a z drugiej może zapewnić rolnikowi lepszy dochód. Tego rodzaju zmiana w produkcji rolnej nie osiągnie jednak zamierzonego celu, jeśli nie będzie pouczenia w kierunku racjonalnej uprawy tych produktów, oraz jeśli nie zostanie zorganizowany zbyt. W danym wypadku szczególna rola spada na tępienie nadmiernego pośrednictwa, na spółdzielczość i organizacje rolniczo-społeczne.

Czynniki powyższe wraz z działalnością w kierunku rozbudowy przemysłu w kraju oraz z upo-

rządkowaniem stosunków agrarnych na wsi przyczynić się mogą do rozwiązania kwestii bezrobocia.

Rzeczą najważniejszą wszakże jest, abyśmy o bezrobociu tym nie zapominali. Aby poprawa konjunktury gospodarczej nie zasłoniła przed naszymi oczami braków, tkwiących w naszym organizmie gospodarczym. A przecież bezrobocie jest największą bolączką naszego gospodarstwa narodowego. Od usunięcia jego zależy potęga gospodarcza naszego kraju, dobrobyt naszej ludności.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

— A! pani, to nad ludzkie siły — zawołał jenerał — nie możesz pani po mnie wymagać, bym szalejąc dla niej, był bezinteresownym... Miłość jest samolubną ze swej natury, korzysta ze wszystkiego, co pochwycić może... upadający w przepaść chwyta się każdej zielonej gałązki.

— Niewiem tylko, czy to potrafi... obudzić we mnie co więcej nad nową obawę — szepnęła Helena.

— Może trochę powolności pozyskam — rzekł Puzonów.

— Ale ja kłamać nie umiem...

— O! tego ja nie wymagam — odparł Moskal — ale możesz być pani dla mnie. powolniejszą trochę, starać się obawę i wstręt przezwyciężyć... popracować nad sobą przez litość wzajemną dla mnie. Reszta, ufam, przyjdzie z czasem... Mówmy otwarcie — dodał — ja jestem gotów na największe ofiary, dla pozyskania jej życzliwości.

— Sam pan mówisz, — że to być musi dziełem czasu — odpowiedziała, spuszczając oczy Helena.

— Ja to mówię... tak! możem to powiedział, nie myśląc — przerwał Puzonów, który w istocie rozpłomieniał — ale czekać o! nie wiem, czy potrafię długo! Uczynię wszystko, czego pani zażądasz... pani musisz być moją!.!

To porywcze oświadczenie przestraszyło Helenę, cofnęła się, zaczęła płakać, zamilkła... Słowa obijały się niezrozumiałe o jej uszy... widziała tylko przed sobą na przemiany smutnego Tadeusza, zapłakaną matkę, chorą Julkę.

Puzonów zrozumiał, że się za daleko posunął, potem widząc, że trzeba czas dać uspokoić się strwożonej, pożegnał ją. Na ręce starościny złożył rulonik, który prosił, aby oddała po wyjściu jego dopiero.

Starościna, gdy się drzwi za nim zamknęły, przybiegła do Heli i rzuciła jej złoto rozsypane na kolana, śmiejąc się, usiłując dowieść, jak było to z jego strony szlachetnym i delikatnym.

Ale ona z przerażeniem ujrzała dar.., czując, iż on ją wiązał, że ją przykuwał na wieki, że przyjmując go bez nadziei zwrócenia, poddaje się w niewolę losu. Zaczęła płakać, załamała ręce, odrzuciła pieniądze, nie wiedząc, co począć z sobą. W chwili stanowczej traciła męstwo i moc nad sobą.. głowa jej zawracała się...

Ofiara była niezręczną, jakże ją miała wytłumaczyć Hela przed Ksawerową, — by nie obudzić jej podejrzeń, i jak utaić?

Starościna przyszła jej litościwie w pomoc, widząc tak zrozpaczoną.

— Moja Heleno — rzekła — zastanów się, pomyśl, ochłodniej! Cóż łatwiejszego, jak to przed matką zataić, nie obudzając podejrzenia.

Posłuchaj... z gospodarzem Papeońskim, pomówisz po cichu, zapłacisz mu, a uprosisz go łatwo o to, że przed matką powie, — iż wam z dobrego serca daje lepsze mieszkanie na drugim piętrze, które właśnie stoi próżne. — W ten sposób najtrudniejsze się już ułatwi.

W dodatku, na drugim piętrze nade mną mieszkając, łatwiej ci będzie zbiec do mnie i widywać się z jenerałem, coś mu już przyrzekła i musisz dopełnić. Tak zawsze bywa w początkach... oswoisz się, przywiążesz, a potem zdziwisz się sama, przekonywując, że go kochasz. To ci prorokuję!

Helena tymczasem rozmyślała po cichu, prawie już nie słysząc starościny. Wytłumaczyła sobie, czując się na sumieniu spokojną, żę... potrafi może doczekać o tym posiłku przybycia Tadeusza. A on pomoże jej zwrócić go... — Jej miłość dla tej rodziny pokonywała wstręt i strach. Jutro więc Julka będzie mieć weselszy pokoik, matka jedzenie ciepłe a zdrowsze; lekarz opłacony. Mogłaż się wahać z przyjęciem pożyczki.

— Starościno! pani — rzekła po chwili — jestem zmuszona przyjąć, ale to będzie pożyczka.

— Tak! tak! pożyczka! — śmiejąc się odpowiedziała Betina.

Niemasz się czego wahać!

To mówiąc, przynaglając, zebrała Betina nieszczęśliwe złoto, związała je i wcisnąwszy je prawie gwałtem Helenie, wyprawiła ją, ściskając, uspakajając... Rachowała, iż dług musi uczynić Helenę względniejszą — resztę jenerał miał zdobyć.

Z szatańskim uśmiechem powinszowawszy sobie, że się tak wszystko składało wybornie, starościna ręce zatarłszy, przejrzała się w zwierciadle i uśmiechnęła do siebie.

Jenerał powinien się czuć do wdzięczności — szepnęła — niktby tego, co ja, nie potrafił!

XXI.

Bacciarelli nie miał najmniejszego powodu ukrywania się z historią pięknego dziewczęcia, — które spotkał w pozie tak malowniczej wśród Miodowej ulicy. Mówił więc o tym nadzwyczajnym podobieństwie sieroty do księżny wojewodziny głośno, nie tając się z podziwem i obudził we wszystkich ciekawość oglądania piękności, — którą taki znawca wysławiał.

Wielkie panie niedowierzająco mówiły o tym, utrzymując, że Bacciarelli postarzał się, stracił smak i wzrok potroszę, bo gdzieżby znowu dziecko ludu śmiało być arystokratycznie pięknym, nie mając do tego prawa?

Nie można się też dziwić, że księżna wojewodzina, dowiedziawszy się od Bacciarellego o Heli, — mocno się jakoś nią zajęła, — zapragnęła ją widzieć i przekonać się, czy ten młodociany jej wizerunek w istocie ją przypominał.

Nazajutrz zaraz po rozmowie z Bacciarellim obmyśliła księżna, jakby w godzinie porannej mogła Helenę, sprowadzić pod jakim pozorem i ciekawości swej dogodzić. Właśnie wśród narady o to poufnej z wierną od dzieciństwa towarzyszką, panną Babską, zapukano do drzwi, kamerdyner wszedł, zapytując, czy jaśnie oświecona księżna pani jegomościa ks. wojewodę przyjąć raczy.

Naturalnie nigdy się inaczej nie odpowiadało, tylko:

— Prosić księcia jegomości — a sama księżna jejmość wychodziła do pierwszego pokoju, na spotkanie. Była to forma ceremoniałem dworu przepisana. Księżna więc natychmiast porzuciwszy robotę, odprawiwszy Babskę, wyszła, — ale spotkała w progu księcia we fraku, orderach, z kapeluszem pod pachą, idącego dość spiesznie ku niej. Książę pocałował ją w rękę, dowiedział się o zdrowie, usiadł i rozpoczął po cichu...

— Proszę też waszej książęcej mości ten nieznośny Bacciarelli roznosi po mieście, iż gdzieś tam spotkał dziewczynę nadzwyczajnej urody, którą tak do w. ks. mości ma być podobną... że... gotowi ci niepoczciwi, Bóg wie jakie dla nas krzywdzące z tego wnioski wyciągać.

— Mój mości książę — rzekła księżna — cóż mi to uwłacza i co to nas ma obchodzić? Nie trafiająż się podobne wypadki na świecie?

— Tak, to pe*na, ale między ludźmi złośliwymi, zazdrosnymi, podejrzliwymi, to daje powód do śmiechów, szyderstw i wniosków niegodziwych.

— Jakich? — spytała księżna spokojnie — mów książę otwarcie.

— Mościa księżno — rzekł wojewoda — żyjemy z sobą lat kilkadziesiąt, a dzięki Bogu, nie mieliśmy powodu uskarżania się na siebie... ale ludzie o tym nie wiedzą, a świat jest zepsuty... któż im zabroni mówić, naprzykład, — że to może być córka w. ks. mości?

— Córka moja? — wykrzyknęła księżna, załamując ręce i cofając się o krok... Książę śmiał się sucho, patrząc w jej oczy z uporem jakimś dziwnym.

— O! o! ależ nie ja to przecież mówię! — zawołał — głupi to mogą mówić... podli, nikczemni...

— A, mości książę, cóż ja na to poradzić mogę! odparła księżna spokojniej.

— Ja też nie po radę przyszedłem do w. ks. mości, ale z radą... Wasza ks. mość naturalnie możesz być także ciekawą, możesz chcieć się zająć losem tej dziewczyny, która, jak słychać, jest biedna, bardzo biedna... córka jakiegoś oficjalisty ze wsi, czy coś podobnego... Otóż gdybyś wasza ks. mość okazała najmniejszą ciekawość, interesowanie się utwierdziłoby te pogłoski, a przyznam się waszej książęcej mości, że byłoby mi to bardzo nieprzyjemnym.

Książę mówiąc to, zagryzł wargi... surowe wejrzenie na żonę, reszty dokonało.

Księżna siedziała blada, jak marmur, ale zastygła i nieruchoma.

— Możesz wasza ks. mość być pewnym — rzekła po chwili — z ciężkością dobywając głosu — że jego imienia i sławy nie narażę... dla dogodzenia mojej ciekawości.

— Otóż chodziło mi tylko o to — dodał książę,

— Ale z mojej strony, mości książę — odezwała się, widocznie wysilając się księżna, biorąc rękę męża i całując ją z uszanowaniem niewolnicy — pozwól się prosić, abyś przez zbytnią drażliwość, nie myślał na tej nieszczęśliwej a niewinnej istocie mścić się fatalnego do mnie podobieństwa.

Książę zagryzł znowu wargi.

— O! cóż za myśl! — zawołał — co znowu za myśl!

Spojrzeli na siebie, nastąpiło milczenie. Książę wstał, jakby się sposobił do wyjścia.

— Dajesz mi na to twe słowo książęce? — spytała żona.

Wojewoda jakby się zawahał, a księżna powtórzyła z uczuciem:

— Dajesz mi na to twe słowo?

— Na to tylko waszej ks. mości mogę dać słowo — rzekł po namyśle wojewoda — że nie chciałbym być zmuszonym, aby się jej co złego stało z tej przyczyny...

Książę wymówił znacząco — z m u s z o n y m — i jakby unikając dalszej rozmowy, pocałował drżącą rękę żony, ukłonił się i wyszedł. Drzwi się zamknęły, księżna padła na fotel, a gdy troskliwa Babska, która wyjścia księcia pana oczekiwała za drzwiami, nadbiegła — znalazła ją prawie zemdloną.

Było gorąco w pokojach, a książę zawsze takie wrażenie trwogi zostawiał po sobie. Częste zresztą mdłości, księżnej przypisywano chorobie sercowej, której podlegała od lat dwudziestu.

XXII.

Ksawerowa zerwała się z krzesła i biegła z rękami rozwartymi ku Heli, która zarumieniona, we łzach zawstydzona stała przed nią.

— Ty jesteś naszym aniołem, zbawcą — zawołała — rzucając się jej na szyję z uczuciem najwyższym — niech ci to Bóg nagrodzi, dziecko moje! Julka ci życie będzie winna, a ja szczęście... o! niech ci Bóg błogosławi... bo on cię dla nas zesłał...

Słowa te wyrzeczone były na nowym mieszkaniu, na tym drugim piętrze, na którym Ksawerowa znalazła się znowu, jak niegdyś w szczęśliwych dniach życia swego.

Wprawdzie teraz niepokoiło ją sąsiedztwo staruściny, ale nie zważała na nie pod wrażeniem radości Julki i wspomnień młodości.

Gdy Hela oświadczyła jej, że przez bankiera Kapostasa otrzymała znaczny posiłek przysłany przez Siechnowickiego, gdy Julkę otoczyło świeże powietrze, słońce kwiaty, wygody... — gdy sama wreszcie mogła trochę odżyć lepszymi wygodami i nadzieją uratowania drogiego dziecięcia — nie miała wyrazów dla wypowiedzenia Heli swej wdzięczności.

A ona — ona stała z rękami opadłymi w dół, z głową zwieszoną, z dwoma strumieniami łez, spływającymi po bladej twarzy. Była to nagroda za jej poświęcenie — ale jakże krótko trwała niestety!

Julka uśmiechnięta, różowa, wesoła, zdawała się odżywać jak kwiatek zmrożony na wiosnę... Rzuciła się jej rączkami na szyję. Dziwne to dziecię miało jakieś jasnowidzenie, — przeczucie, że Heli wszystko było winne, siostra padała dla niej ofiarą — i tak, żeby nie słyszała matka, całując ją a pieszcząc, szepnęła na ucho:

— Helu! Helu! ja wiem, żeś ty dla mnie nieszczęśliwa... mnie się to śni — ja to czuję i z twoich czytam to oczów. Jest w twym sercu rana... ty cierpisz... moja siostro droga, mój aniele złoty — ty kochasz Julusię, a Julusia jak pójdzie do nieba, u Boga dla ciebie szczęście wyprosi!

— Co ty pleciesz — szepnęła Hela, tuląc jej usta pocałunkiem.

— Nic już nie powiem, nic... — cichutko mruczało dziecię, wpajając w nią oczy czarne... ale to darmo! jeszcze dni trochę jaśniejszych, weselszych, a potem pójdę do aniołków. Trzyma mnie tylko miłość wasza.

Ksawerowa wszystkim bajkom, splecionym niezręcznie przez Helę, dała wiarę, błogosławiła ją, Siechnowickiego, czekała już tylko jego przybycia, uśmiechając się, zagadywała o ślubie i sądziła, że mówiąc

o tem, uczyni jej przyjemność, gdy najsrożej krwawiła serce rozżalone. Spoglądała na Helę, dziwiąc się, że ona milczy, a nic jej rozweselić nie może.

XXIII.

W przeddzień wiosny 1794 r. Warszawa przedstawiała obraz tak niezwyczajny, jakiego podobnego nie pamiętali ludzie. Nigdy despotyzm moskiewski, pod pozorem opieki, gwarancji i sojuszu, nie ciężył srożej nad Polską. W imię wolności wywożono na Sybir, z pod boku króla porywano ludzi, zabierano senatorów, ginęli gdzieś bez wieści urzędnicy, posłowie, obywatele, a nikt nie śmiał spytać nawet, co się z nimi stało. Nikli tak dostojnicy, duchowni, arystokracja, szlachta... najmniejsza oznaka opozycji karaną była z nieubłaganą mściwością. Jeżeli nie można było pochwycić osób, niszczono ich dobra, sekwestrowano je, żołdaków jak szarańczę puszczano chmurami, aby je pustoszyły. — Ten terroryzm sroższy był jeszcze w Warszawie, gdzie rząd miejscowy najmniejszej nie miał już władzy, gdzie wojsko moskiewskie, szpiegi i denuncjanci dokazywali, co chcieli. Zdaniem ambasadora moskiewskiego Igelstroma, był to jedyny sposób upokorzenia buntowniczego ducha, uczynienia posłusznym narodu niepoprawnego, czującego zawsze, że był wolnym, wolniejszym od innych, a dziś został gorzej niż niewolnikiem, bo poddanym gwałtu i bezprawia.

Pomimo tych wysiłków, — postawa stolicy była groźna... kto w głąb jej zajrzeć umiał. Wojsko, lud, mieszczanie, młodzież, — wrzeli tajemnym gniewem i rozpaczliwym pragnieniem zemsty. Między ludem puszczono wieść, iż wojska moskiewskie w oznaczonym dniu Wielkiego tygodnia miały się rzucić na miasto i okrutną rzezią to gniazdo rokoszu wyludnić. Pogłoska ta tak była już rozszerzoną, tak zdawała się z dobrego płynąć źródła, iż wiedziano nawet, że Moskale rozdawali przyjaciołom swym kartki z pieczątkami, które ich w tej nowej bartłomiejowej rzezi ochronić miały. Innym przychylni oficerowie radzili, aby się na pewien czas z miasta usunęli...

Tak z obu stron patrzano na siebie nieufnie; mieszczanie na Moskali, Moskwa na lud Warszawy. Kościoły były pełne, ulice wiły się tłumami. Czeladź rzemieślnicza przybierała jakąś postawę butną, ludzie znani w mieście, a mający zachowanie, kręcili się, uspakajając pozornie.

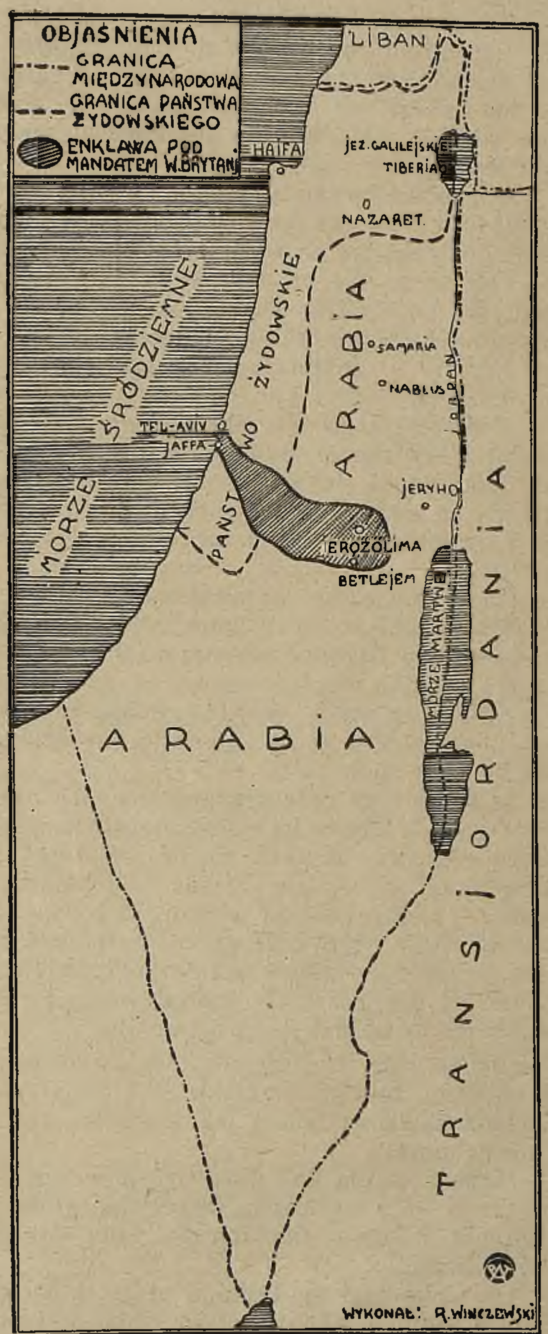
Gdy się to działo, zbliżająca się wiosna i czas oznaczony przez Siechnowickiego na przybycie jego do Warszawy i Helenę napawały nadzieją, że zbawca zjawi się wreszcie. Cierpiała ona, bladła, wypłakiwała oczy, kryjąc się z bólem przed matką, nie mogąc się oprzeć starościnie i jenerałowi, którzy wymagali teraz, aby ciągle prawie przesiadywała z nimi. Puzonów wszystek czas wolny spędzał u starościny, starając się pochlebstwy i przysługami dziewczę oczarować i rozbroić. Nie mógł się wszakże pochwalić wielkim powodzeniem.

Helena codzień prawie większy coraz doń wstręt czuła, wytłumaczyć go sobie nie umiejąc. Obywszy się z nim, śmielsza coraz, płaciła mu bardzo zimną grzecznością, trzymając zawsze w przyzwoitej odległości, której przekroczyć nie dozwalała. Za najmniejszą oznaką spoufalenia, rosła jej duma i chłód. Moskal widząc, — że słowa i pochlebstwa nic nie mogą, sypał prezentami, których nie przyjmowała, wymyślał podarki, zwracane z uporem i niesmakiem.

W końcu już despotyczny jego charakter przywiedziony do ostateczności, groził wybuchem, który starościna, jak mogła, starała się powstrzymać. Chwilami z oczów jego sypały się iskry namiętności, gniewu, oburzenia. Helena nie domyśliła się nawet niebezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podział Palestyny.



Powyższa mapa przedstawia projektowane granice państwa arabskiego i palestyńskiego (żydowskiego), według raportu angielskiej Komisji Palestyńskiej. Na mapie tej została uwidoczniona zaprojektowana przez Komisję strefa pod zarządem Anglii. W granicach tej strefy mieściła by się Jerozolima i Betleem, oraz miasto Tel-Aviv. Gdyby raport Komisji uzyskał zatwierdzenie Ligi Narodów, której został przedłożony, powstałoby niezależne republikańskie państwo żydowskie, no i żydzi zasiadaliby w Lidze Narodów!

Wspaniała manifestacja narodu u brzegów Bałtyku.

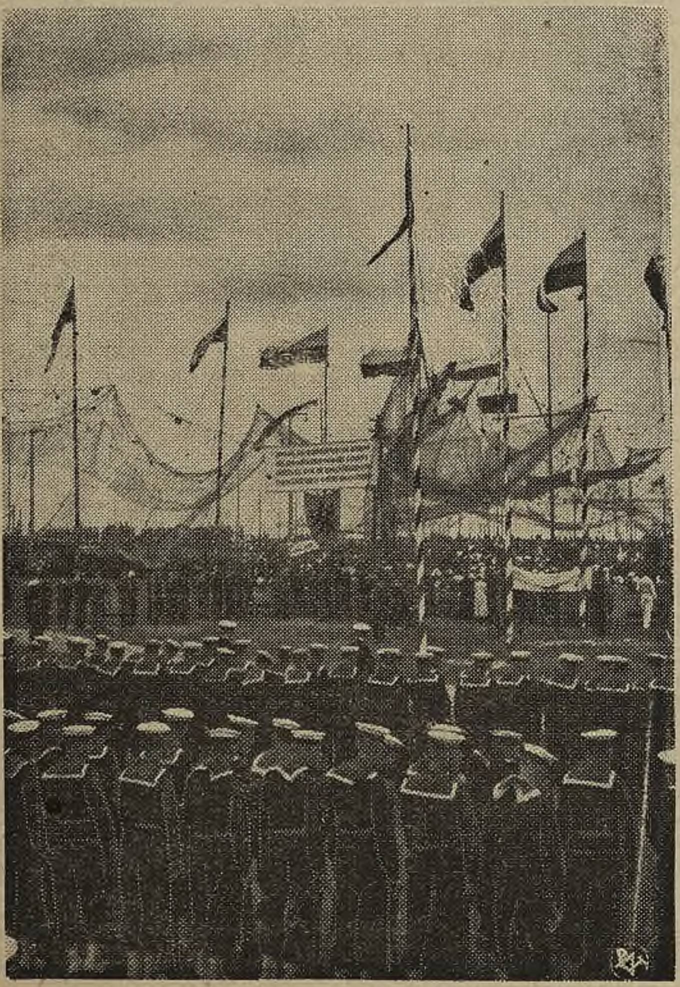


W ubiegłą niedzielę odbyły się w Gdyni nad polskim Bałtykiem imponujące uroczystości Święta Morza z udziałem P. Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu.

Pan Prezydent zajął miejsce na kontrtorpedowcu „Mazur", na którym odprawiona została uroczysta msza św., celebrowana przez ks. biskupa morskiego Dra Okoniewskiego, który też wygłosił płomienne kazanie okolicznościowe.

Tegoroczne święto Morza było jeszcze jednym dowodem zrozumienia i troski, z jaką cały naród spogląda ku falom polskiego Bałtyku, widząc tam wielkość i potęgę Polski, czego też dowodzi rozbudowująca się nasza flota wojenna i handlowa.

Na naszym pierwszym zdjęciu widzimy polską flotylę rybacką w porcie gdyńskim w odświętnej szacie. Na drugim zaś zdjęciu widzimy polskich marynarzy słuchających mszy św. u brzegów Bałtyku.



Złoto Bałtyku.

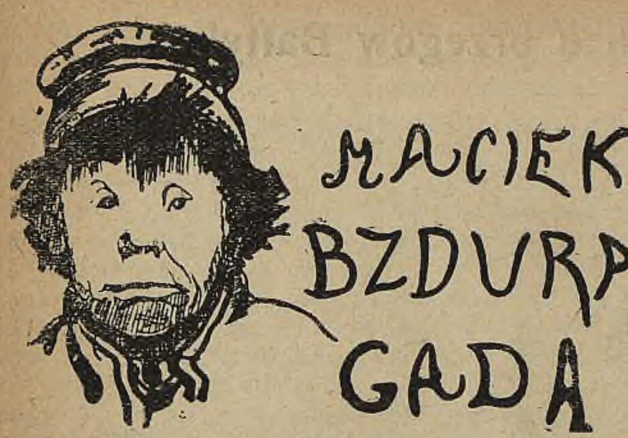
Jednym z najosobliwszych produktów natury jest niewątpliwie bursztyn, zaliczany do klasy kamieni półszlachetnych.

Powstanie bursztynu sięga tych niesłychanie odległych czasów, gdy te en obecnego Bałtyku i przylegających doń krajów wobec podzwrotnikowego klimatu rozwijał niezwykle bujne życie zwierzęce i roślinne. Bursztyn jest skamieniałą żywicą pewnych nieistniejących już dzisiaj drzew. Klimat tropikalny ustąpił miejsca kilku okresom lodowym, które wyniszczyły zupełnie olbrzymie lasy i sprowadziły zasadnicze zmiany na powierzchni ziemi. Tylko na jednym miejscu zachowały się ślady tych olbrzymich przeobrażeń, a tym miejscem jest teren bursztynowy na dnie Bałtyku.

Od tysięcy lat' gdy burze wstrząsają falami wypływa gdzieniegdzie bursztyn. Już ludzie epoki kamiennej robili z niego ozdoby i amulety, W bursztynie spotyka się nierzadko owady. Bursztyn pali się jasnym płomieniem, wydzielając piękną woń ambry. Na wybrzeżu Bałtyck'm od wieków trudniono się przeróbką bursztynu.

Najlepszą porą do wyławiania bursztynu jest późna jesień. Gdy silne wiatry burzą wodę odrywają się wówczas kawałki bursztynu, a fale wyrzucają je na powierzchnię. Roczne wydobycie bursztynu wynosi około 50.000 kilogramów.

Ponieważ ilość wydobytego z morza bursztynu nie wystarcza na pokrycie światowego zapotrzebowania zaczęto czynić poszukiwania na lądzie. Wkrótce też na skraju Prus Wschodnich natrafiono na głębokości 40 metrów na wa stwę bursztynu. Ale bursztyn ten jest jednak mniej wartościowy, bo zmieszany jest z ziemią i występujący w drobnych kawałkach. Zostaje zatem po oczyszczeniu topiony a następnie przerobiony na tak zwany bursztym prasowany, używany do wyrobu kalafonii do skrzypiec itp., której roczna produkcja sięga przeszło 250 tysięcy kilogramów.



Jak taka okrutecna gorącość sie skądsik wziena, to jeno uciekać od babów, bo od kuzdej to gorącość okrutecna bucha kieby z hajzybonu jakiego; ale nawet cłek cuje skwar większiejsy, jak jeno gada o babach i bez to nic o nich gadać nie bede jaz po zniwach, kiedy to baby mają do chłopów najwięcy drygu, a teraz to bede gadał o cem inksem.

A było to tak:

Byli se dwa braty. Jeden śnich był bogacem, a drugi bidniuśki. Bogacowi jakosik sie darzyło, ale za to drugi choć śperował na wszyćkie strony, to zawse jeno nędza i nędza piscała ze wszyćkich kątów. Bogac miał dwa konie, a drugi, biedny, miał ino jednego i to jesce taką chuderlawą śkapę, co nią wiater na wszyćkie strony dyndał.

Raz chciał bidny brat jechać do lasa po drzewo, ale ze swoją śkapą bał sie puścić w drogę, tak pożycył se od bogatego dwa konie. Kiej już rusał z furą wołał na konie: „Wio, koniki moje!" Słysał to bogaty, że na jego konie powiada „moje", i tak sie rozeźlił, ze zarasicko w nocy po cichuśku zarznął mu śkapę. Bidny brat, jak ujźrał konia niezywego obłupił go ze skóry i powiesił na tykach. Musyska wnetki zwęsyły ścirwo i nasiadały na skórę od wnątrza. — Skóra lepka była i wszyćkie musyska nalepiły sie jak na lep. Potem zwinął skórę i polazł w świat. Gadał, co ma w tej skórze proroki.

Raz przez otwarte okno ujźrał, jak gospodeni, chociaz miała swojego rodzonego chłopa, inksemu upiekła gęś, kiełbasy kupiła i flaskę gorzałecki przygotowała. Kiedy rodzony chłop naraz wrócił do chałpy, to baba tego drugiego ukryła w skrzyni, a zarcie pochowała gdzie mogła. Za gospodarzem wlazł do izby i ten bidny brat ze skórą i prosił o wsparcie. Gospodeni, jak to baby potrafią, hajda z pyskiem na niego i wymawiała sie, co nic nima. Bidny nastręcał sie prorokować gospodarzowi swoją skórą i gadał:

— Gospodeni ma was bardzo rada — tak mi gadają moje proroki... i gęś wam upiekła, co jest w piecu.

Gospodarz pojźrał do pieca i pewnikiem gęś była.

— Jesce tez macie kiełbasy śtync pod poduską.

I była.

— A pod łózkiem wielgaśna flaska gorzałki na was ceka.

I była.

— Ale gospodarzu! jesce coś tu macie!

— Cóz takiego jesce? Gadaj!

Bidny potrząsł skórą, muchy zahucały i pada:

— Jakiś nieprosony gość jest w skrzyni; weźcie kija i zmłóćcie go!

Gospodarz wziął grubaśny kij, otworzył skrzynie, a tu z niej wyskocył schowany chłop. Sprał go gospodarz co w niego wlazło, a i babie swoi tez dołozył sprawnie i wygnał z chałpy.

Za te cudacną skórę z prorokami dostał bidny chłopina worek pinięndzy. Wrócił do chałpy, pożycył se od bogatego brata miarecki i zacął nią mierzyć piniądze. Kiedy oddał bratu miareckę, ten znalazł na spodzie miarecki talara. Zarasicko se zmiarkował, ze ten jego bidny brat ma siła pinięndzy a jeno udaje bidnego i nocką sedł brata zabić.

Tej nocy jakoś źle sie spało bidnemu bratu i zmienił sie w łózku z matką. Akuratecek na matkę bogaty brat natrafił, a nie wiedzący o tem, bo była śma, zabił matkę.

Raniuśko bidny brat wstał i ujźrał matkę zabitą. Oblekł ją strojniej, usadził na wozie i pojechał do miasta. Przed gospodą stanął na piwo. Kazał tez zanieść jedno piwo swoi matce, co siedzi na wozie. — Synkarz zaniósł piwo i wołał: „pani! pani! tu jest piwo!" Ale matka sie nie rusyła, bo była umarta. Synkarz nie wiedzący o tem zacął ją rusać na prawo i lewo, jaz nieboszcka spadła z woza. Ujźrał to chłopina, przyleciał cemduchu i z lamentacją dźwigał matkę, krzycąc okrutecnie, ze mu ją synkarz zabił. Zląkł sie strasecnie synkarz i pocichuśku dał chłopu dwieście talarów, coby nic o tem nie gadał. Nawet pogrzyb piekny zrobił matce bidnego.

Wrócił do chałpy rozradowany bidny chłop i znowu pożycył miarecki na mierzenie pinięndzy. I znowu piekniuśki talar przylepił sie na dnie miarecki. Ujźrał to łapcywy bogaty brat i zaświciły mu sie ślipia okrutecnie.

Jednego dnia posedł bogaty brat do bidnego i nie wiela myślęcy wepchał go do worka, zawiązał worek, wzion na plecy i pochybał śnim utopić go w rzece. Zaniósł go jaz na samiuśki most, a ze był zmordowany, posedł najprzodzi do gospody odpocąć i na odwagę wypić sobie kwatereckę gorzałecki.

Temcasem brat bidny wołał z worka:

— A juz mi się mierznie zyć! Juz dość sie nacierpiałem!

Akuratecek jakiś chłopina, stary juz, gnał bez most wiela krów. Słysał tę lamentacją bidnego, a ze jemu na prawdę strasecnie obrzydło zycie, tak prosił tego we worku, coby sie z nim mieniał. Biedny brat kazał mu, coby go rozwiązał z worka. Kiedy juz wylazł z worka, kazał chłopinie wlazować do niego, a jak wlazł zawiązał go i zwalił z mosta do wody. Stary chłopina w worku zarasicko sie utopił.

Piekniuśkie krówecki co ostawił ten stary chłopina co sie utopił, wzion se ten bidny brat, co je zagnał przed gospodę, bo se chciał kwaterecke gorzałecki wypić. W gospodzie siedział se ten bogaty brat, a jak go ujźrał zestrachał się i zacon go pytać jak wylazł z worka, co do gospody przylazł.

A bidny brat mu na to pada:

— Kiedyś mnie ostawił na moście i wlazł do gospody, to mnie cosik sie zatocyło w łebie i śleciałem do wody i posedem na dno. Akuratecek pod wodą był jarmak na bydło. Ile miałem ze sobą pinięndzy, za tyle kupiłem se bydła. Idź przed gospodę i pojźryj na nie!

Bogaty brat posedł pojźryć na bydło, a jak ujźrał tyle piekniuśkich krowecek, cemduchu pochybał do chałpy, wzion worek i piniądze i posedł na most, tam wlazł do worka, kazał się zawiązać i hyckający we worku śleciał z mostu do wody.

Ze bogaty chłopina pływać nie umiał a do reśty we worku nie mógł, to sie tez zarasicko utopił, a bidny brat zabrał po nim majątek i zył se spokojniuśko jaz do śmierci.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kafraria. II.

Z wydanej niedawno książki o Afryce podróżnika Greena, o której wspominaliśmy w poprzednim numerze, przytoczymy jeszcze kilka ważniejszych ustępów, zawierających myśl kolonizacyjną Afryki.



Kafer na czatach.

Green, przytaczając opinie wybitnych uczonych którzy badali możliwości zamieszkania przez białych w Afryce, pisze, że gdybyześrodkowano wysiłki mające na celu osuszenie błot i zniszczenie chorób podzwrotnikowych — Afryka stałaby się idealniejszym miejscem pobytu dla białej rasy, aniżeli sama Europa. Klimat gdzieniegdzie nawet na wielkich obszarach jest doskonały. Ogrodnictwo i rolnictwo stwarzają niezwykle dodatnie warunki rozwoju, ponieważ klimat pozwala na wielokrotne w ciągu roku sadzenie i zbieranie płodów w przeciwieństwie do Europy. Bogactwa mineralne są niewyczerpane i gdyby eksploatowano je najbardziej intensywnie, nie wyczerpie ich się w przeciągu stuleci. Istnieją żyły złota i pokłady brylantów jeszcze nie odnalezione dotychczas, a te, które odnaleziono, dopiero teraz, wobec zastosowania nowoczesnych metod eksploatacyjnych, dają niezwykłe zyski. W samym na przykład Johannesburgu dobywa się rocznie złota na sumę 40 milionów franków. Przed 50 laty była to maleńka osada. Teraz jest to wielkie miasto, zamieszkałe przez 250 tysięcy białych i 400 tysięcy czarnych obywateli.

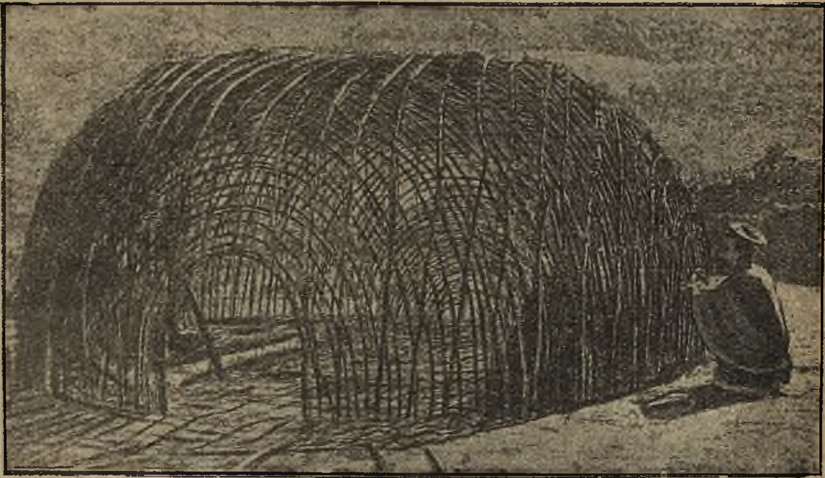
Kolonizacja Południowej Afryki jest stosunkowo młoda. Pamiętne są jeszcze czasy, kiedy morze krwi lało się tam, gdy biali chcieli dostać się w głąb czarnego lądu. Tubylcy nie znali humanitarności. Biały był ich wrogiem i wyrzynano pierwszych kolonistów w sposób wprost bestialski. Piędź za piędzią zdobywano ziemię czarnego lądu. Dziś aczkolwiek są jeszcze wielkie tereny, do których nie mogły dotrzeć obozy białych ludzi, to jednak kolonizacja ma teraz znacznie łatwiejsze i szersze możliwości.

Green zwraca się z apelem do wszystkich narodów Europy:

Europa jest przeludniona, ale ma Afrykę, która winna stać się klapą bezpieczeństwa Europy. Jeśli wszystkie narody zrozumieją, że wspólnymi siłami uda się stworzyć w Afryce „filię Europy", dzieło kolonizacji posunie się naprzód w szybkim tempie. Tam na czarnym lądzie stworzymy nową, piękniejszą, nowoczesną Europę, albowiem nie będziemy potrzebowali burzyć starych rzeczy, by budować nowe, — lecz będziemy od razu budowali swe siedziby tak, jak tego wymaga duch 20-go wieku.

Wracając do plemienia kaferskiego wspomnieć tu wypada o zawieraniu związku małżeńskiego u Kafrów. Oto gdy młodzieniec wybierze sobie z pomiędzy dziewcząt przyszłą żonę, rodzice jego zabierają całe swe stado bydła i pędzą do rodziny dziewczęcia. Dalsi krewni też idą za stadem. Wreszcie woły i krowy wkraczają do zagrody dziewczyny. Otacza je tłum ciekawych. Niebawem zaczynają się targi. Po kilkugodzinnych namowach i targach sprawa kończy się zwykle tym, że rodzice dziewczyny otrzymują za córkę dwadzieścia krów, 10 kóz i konia. Jeżeli zamało przyprowadzono bydła, to krewni uzupełniają posag.

Sam akt ślubu stanowi złożenie tylko bogom na ofiarę wołu. Często się zdarza, że pan młody w obrzędzie ślubnym nie bierze osobiście udziału. Tak samo i panna młoda. Dopiero w sześć miesięcy po zawarciu małżeństwa młoda żona zostaje uroczyście odprowadzona do domu męża. Towarzyszą jej zwykle wszystkie dziewczęta z rodzinnej wioski i zbliżywszy się do mieszkania pana młodego padają na ziemię, jedna zaś z nich zawiadamia nowożeńca o przybyciu jego żony, dodając, że jest okropnie głodna. Zwyczaj wymaga, aby ojciec pana młodego poświęcił w tym dniu najlepszą kozę na poczęstunek gości. Po przybyciu do domu męża młoda żona powinna rzewnymi zalewać się łzami. (Ciąg dalszy nastąpi).



Budowa chaty kaferskiej.

Poświęcenie Anusi. (Konkurs.)

W ocienionym a bogato urządzonym pokoju panował nieład. Na łóżku spoczywała młoda dziewczyna, blada i wylękniona, a obok niej na poduszkach spoczywało małe dziecię kwiląc żałośnie, jakby przeczuwało, że w tej chwili właśnie rozstrzyga się jego los. Wyrodna matka, pragnąc uniknąć przykrych następstw własnego upadku, gotowa jest poświęcić niewinne dziecię. To też niechętnie spogląda na maleństwo, a wierna służąca Anusia z litością spogląda na nie.

— Muszę się koniecznie pozbyć tego dziecka. Wiesz dobrze, Anusiu, że ojciec zabiłby mnie w gniewie, gdyby się dowiedział o wszystkim; uwolnij mnie od dziecka, a wynagrodzę cię sowicie! Najlepiej będzie, gdy zabrawszy dziecko, wrócisz do rodziców jako ze swoim, rodzice cię kochają i łatwo wybaczą mniemany upadek.

Anusia długo walczyła z sobą, bo jakże tu przyjąć na siebie cudzy grzech?... Anusia jednak bardzo kochała swą panienkę, więc miłość i przywiązanie, a litość nad dzieciną zwyciężyły i niepomna na własną przyszłość złożyła z siebie ofiarę. Co do rodziców miała nadzieję, że z czasem ich ułagodzi i wywiedzie z błędu, byle nie zdradzić swej pani a przyszłej dziedziczki.

— Niech się więc los spełni, przyjmuje dziecię i jutro zaraz opuszczam pałac.

Twarz chorej rozjaśniła się radością.

— — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz, ledwo świt, z pałacu wymkła się postać kobieca z tłumoczkiem w jednej, a zawiniątkiem w drugiej ręce. Szła powoli, jakby ciężkie dźwigała brzemię. Tmutną twarz jej oblewały łzy.

— Ojcze niebieski! pomóż mi znieść to ciężkie brzemię hańby, na jaką się narażam dobrowolnie, spraw, by rodzice moi nie byli dla mnie zbyt surowi... — Szła Anusia i tak modliła się od czasu do czasu spoczywając.

Po całodziennej wędrówce dochodziła do rodzinnej wioski, idąc coraz powolniej. Ona, co tak zawsze radośnie spieszyła do rodziców, teraz pragnęła tę chwilę odwlec. Bo jak oni ją przyjmą i co ona powie?

Tam pod lasem bieleje jej chatka. Wchodzi wreszcie do izby i pochwala Pana Boga, a matka staruszka spieszy naprzeciw z okrzykiem: „Anuś moja!“ Lecz nagle słowa zamierają jej na ustach, a wyciągnięte ramiona opadają i z jękiem pada na ziemię.

Przerażona Anusia rzuciła się na ratunek zalewając się łzami. Przytomność matce wróciła. Spojrzała błędnie przed siebie, a widząc Anusię przy sobie, objęła ją serdecznie:

— O! dziecko moje. biedne nieszczęśliwe!

Jeszcze się nie wypłakały, a tu drzwi się otwierają i ojciec stanął na progu chaty, a ujrzawszy Anusię wyciągną do niej ramiona:

— Anusiu, ty tu? chodźże w moje ramiona!

— Tatusiu! o mój tatusiu, ja...

W tem dziecię zakwiliło, bo głodne było, a ojciec, słysząc to, stanął jak wryty, a radość zamarła na jego twarzy. Spojrzał groźnie na córkę, twarz mu krwią nabiegła, powoli zbliżył się do łóżka, na którym kwiliło dziecię.

Anusia stało śmiertelnie blada, a on spojrzał na dziecię, potem na nią i rzekł do niej:

— Toś ty taka? ty wyrodna córko! Bierz swego bękarta i wynoś się z mego domu, niech cię oczy moje nie widzą! od dziś nie mam córki!

Po tym się zatoczył i padł na krzesło.

Anusia padła mu do nóg chcąc się usprawiedliwiać, ale nie słuchał jej.

— Idź precz, bo nie mogę na cię patrzeć!

Biedna Anusia nie spodziewała się tak okrutnego przyjęcia, łzami zalana wzięła dziecię i jak bezprzytomna wybiegła z rodzicielskiej chaty.

Szła lasem, błąkała się po ścieżkach, lecz ona szła dalej i dalej. Dziecię popłakiwało z cicha jakby się bało tej, której mimowolnie stało się przyczyną tak strasznej krzywdy. Wreszcie rozpacz Anusię zaczęła ogarniać, co począć? W pewnej chwili usłyszała jakiś szum, była to rzeka płynąca na skraju lasu. Nie wiedziała gdzie jest. W głowie jej huczało, nogi bolały i jakiś bezwład ją ogarniał. Usiadła pod drzewem i zadumała się głęboko. Ułożone na mchu pod drzewem dziecię spało; na szyjce jego błyszczał złoty medalionik od matki.

— Śpij, biedna sierotko! chciałam dobrze dla ciebie, lecz wypędzono mnie z rodzicielskiego domu, cóż ja ci dam bezdomna? może cię tu ktoś poczciwy znajdzie i zabierze!

Ucałowała dziecię i szła znów skrajem lasu a rzeka wezbrana po ostatniej ulewie huczała monotonnie. Spojrzała w toń brudnej fali, a nogi chwiały się pod nią gdy stanęła na moście. Nagle w oczach jej pociemniało i bezwiednie osunęła się na barierę, ostatkiem świadomości usiłując bronić się przed niebezpieczeństwem. Ale daremnie. Palce, trzymające kurczowo poręcz mostu rozluźniły się i ciało biednej Anusi osunęło się w toń.

— — — — — — — — — — — —

Drogą toczył się szybko otwarty powóz, a w nim siedział młody mężczyzna i przypatrywał się okolicy. W tym, co to? zerwał się z siedzenia, wyrwał z rąk furmana lejce i popędził galopem konie... Sokolim okiem ujrzał tam na moście słaniającą się postać niewieścią, która osunęła się i znikła...

Popędził na ratunek. Pewien był, że to nie samobójczyni, a choćby! ratować ją musi. Zeskoczył, w biegu zrzucił surdut i kapelusz, pochylił się nad wodą. Nurt płynął wartko spieniony, a tam coś ciemniało i wynurzało się z wody. Pobiegł w tym kierunku i bez namysłu rzucił się w wodę; płynęły teraz dwa ciała... Znikły oba, a po chwili znów się wynurzyły, wreszcie mężczyzna silnym rzutem wolnego ramienia dobił do brzegu i przy pomocy furmana dobył topielicę z wody. Ratunek dokonany ze znajomością rzeczy zrobił swoje.

— Dzięki Bogu! że nie przybyłem zapóźno — rzekł nieznajomy, który zajął się uratowaną Anusią z serdeczną troskliwością i nie spoczął, dopóki ją do życia nie przywrócił. Trudno to szło, bo była wyczerpana nad wyraz. Pierwsza jej troska po odzyskanej przytomności było dziecię. Opowiedziała nieznajomemu gdzie dziecię zostawiła, poszedł tam, lecz go nie znalazł, ktoś je zabrał.

Anusia drżała z zimna i osłabienia. Usadowił ją więc wygodnie w powozie, otulił własnym płaszczem i kazał zawrócić z powrotem. Wróciwszy do do domu oddał uratowaną matce w opiekę, która się nią szczerze zaopiekowała. Niestety! Anusia wskutek zaziębienia popadła w długą chorobę, a w gorączce zdradziła się ze wszystkim, nie zdradzając jednakże nazwiska matki dzieciny. Młody człowiek, który Anusię uratował tak ją pokochał, że nie zawahał się uczynić ją swą żoną. Wpierw jednak pojechał do jej rodziców i wyjaśnił im całą zagadkę, to też z radością przyjęli córkę, którą niesłusznie skrzywdzili.

Wawrzykówna Maria.

Wielka katastrofa
kolejowa we Francji.

Na pociechę katastrofy kolejowe, jakie się przed niespełna rokiem srożyły nad Polską, obecnie ustały. Czytamy tylko o katastrofach kolejowych jakie zdarzają się w innych krajach. Oto świeżo doszły wiadomości o nowej strasznej katastrofie kolejowej, jaka zdarzyła się we Francji obok miejscowości Mans. W katastrofie tej, powstałej wskutek zderzenia się dwóch pospiesznych pociągów pasażerskich zostało 9 osób zabitych, oraz około 40 osób zostało rannych, z których wielu jest rannych bardzo ciężko.



STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

Lekki wietrzyk, jaki powiał z polanki porwał głębokie jej westchnienie i poniósł gdzieś na drogi rozstajne. Dzieweczka przystanęła na chwilę i rzekła półgłosem, w zamyśleniu:

— Niemądra jestem...

Następnie schyliła się po kilka jędrnych jagódek, które ujrzała pod stopami i znów rzekła do siebie, lecz tym razem głośniej i dobitniej:

Niemądrą jest m.

Słowa te powiedziała tak głośno, że przestraszyła się sama i szybko obejrzała się dokoła, czy czasem jaki świadek nieproszony nie słyszał ich; następnie klasnęła w ręce i zagłębiła się znów w las.

Jakoś weselej zrobiło się jej na sercu; te drzewa inaczej teraz szumiały; ten dzięcioł inaczej stukał, ten ptaszek inaczej śpiewał. Dzieweczka po raz wtóry klasnęła w ręce i zanuciła wesoło:

A w gaiku, a w zielonym,
Słowik pięknie nuci —
Jasień pląsa, Jasień śpiewa;
A Kasia się smuci.

Oj, nie smuć się Kasienko,
Nie smuć się, niebogo,
Już Jasienka Bóg pokarał,
W tańcu zwichnął nogę.

— A to mu się dobrze przygodziło, — rozległ się tuż za nią wesoły, męski głos — ale to chyba nieprawda, Helenko nadobna.

Obejrzała się. Zza krzaka wysunął się tęgi parobczak, w szerokim, słomianym kapeluszu, z sękatym kijem w garści. — Dziewczyna uśmiechnęła się dziwnie.

— Dlaczego ma być nieprawda?

— No... bo gdzieżby tak od razu mógł nogę aż zwichnąć — śmiał się.

— A jeśli go Bóg pokarał?

— Za co?

— Jak to za co — głos dziewczyny był bardzo smutnym w tej chwili — czy ty nie możesz tego wiedzieć? Czy Bóg nie skarze takiego urwisza, który zabierze serce biednej dziewczyny, a potem śwista sobie na jej cierpienia i tęsknotę?... Powiedz...

— No... ja nie wiem tego — rzekł chłopiec po chwili — ale ty Helenko nie masz chyba potrzeby przejmować się takimi sprawami, zwłaszcza gdy twoje serduszko z kamienia...

Dziewczyna spuściła głowę i patrząc w ziemię, szepnęła:

— Przestań, proszę cię bardzo.

Chłopiec roześmiał się smutno:

— Razi cię to? A więc nie będę mówił więcej, choć serce moje pęka i rwie się na kawały.

Dziewczyna nie odrzekła nic, on mówił po chwili.

— Kocham cię, kocham cię szalenie, jak nikogo na tym świecie, umiłowana moja, a ty nawet nie chcesz mnie słuchać.. nienawidzisz mnie...

Dziewczyna żywo podniosła głowę i patrząc mu prosto w oczy, rzekła:

— Dlaczego tak mówisz, Szymku, skoro wiesz dobrze, że i ty również jesteś mi drogi? Dlaczego tak mówisz?

— Bo serce mnie boli — odrzekł nieco ciszej — bo rozpacz ogarnia mnie, gdy pomyślę, że ty nie kochasz mnie Helenko..

— Mylisz się Szymku — odrzekła dziewczyna — bo i ja kocham ciebie bardzo.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem a w oczach miał błyskawice.

— Nie wierzę ci.

— A jednak nie cofam tego, co powiedziałam przed chwilą.

Szymkowi pociemniało w oczach, uczuł silny zawrót głowy, a po ciele przebiegł mu dreszcz rozkoszny...

— Helenko... — szepnął, nie wiedząc, czy to, co słyszał przed chwilą, nie było złudzeniem — Helenko, powtórz raz jeszcze.

Spojrzała mu w oczy uważnie i zlękła się; Szymek płomienie w nich miał.

— Tak, — rzekła — kocham cię Szymku bardzo, kocham cię jak brata własnego...

— Jak brata... — jęknął Szymek i bladość śmiertelna, pokryła jego lice.

— Tak, jak brata... — powtórzyła dziewczyna, patrząc zdumionym wzrokiem na Szymka, który stał przed nią strasznie blady, a na ustach pojawił mu się grymas cierpienia.

Nie odrzekł nic, tylko wargi przygryzł tak silnie, aż krew czerwona z nich trysnęła.

— Na rany, co tobie jest Szymku? — krzyknęła dziewczyna przerażona.

On wzrok utopił w niej ponury, następnie oparł się o drzewo i milczał. Dziewczyna zatrwożona podbiegła do niego i chwyciła go za rękę.

— Szymku, upamiętaj się!...

Zadrżał. W jej głosie było coś tak bolesnego, że dreszcz nim wstrząsnął.

— Odejdź — rzekł zmienionym głosem, w którym przebijała się rozpacz i smutek — odejdź ode mnie. Nie kochasz mnie, nie jestem ci tym czym myślałem. Odejdź więc, nie pokażę ci się na oczy więcej, nie ujrzysz mnie już. Skoro zginęło szczęście moje, nic już po mnie na tym świecie.

Dziewczyna drżała z przerażenia na całym ciele. Rozpacz chwyciła ją, — żal się jej zrobiło biednego chłopca, który tak przez nią cierpiał, lubo nie z jej winy.

— Szymku, upamiętaj się — zaczęła prosić drżącym głosem, — przecież powiedziałam ci, że cię kocham, kocham jak brata rodzonego, gdyż bratem mi byłeś, kocham cię tak bardzo, że cierpienie mi sprawiasz smutkiem swym. Opamiętaj się Szymku, niech cię myśli czarne nie dręczą, — niech uśmiech jasny i wesoły na twoich ujrzę wargach Odprowadź mnie do chaty.

Pociągnęła go delikatnie za rękę, nie opierał się. Wzrok jeno ku ziemi spuścił, a z piersi jego ciężkie dobyło się westchnienie. Dziewczyna ciągnęła go za sobą bezwolnego, bez oporu żadnego. Nie sprzeciwiał się jej, bo nie miał w tej chwili żadnej woli własnej tak boleść go znieczuliła.

Z głębi lasu dobiegło ich szczekanie psa. W tamtą skierowali się stronę. Dziewczyna pierwsza przerwała ciężkie milczenie.

— Dlaczego nic nie mówisz, Szymku?

Spojrzał na nią wzrokiem, w którym boleść przebijała się głęboka i odrzekł:

— Cóż mam mówić? O czym? Skoro me szczęście na zawsze zrujnowanym zostało.

Dziewczynie serce ścisnęło się na te słowa smutne i pocieszyć go postanowiła.

— Nie martw się, Szymku, nic przecież nadzwyczajnego się nie stało — i smucisz się niepotrzebnie tylko. Co ja ci powiedziałam takiego? powiedz... Czy nie byłam dobrą dla ciebie? Czy uraziłam cię czym? Uśmiechnij się, rozwesel, a milej mi będzie i radośniej na sercu.

Chłopiec westchnął głęboko i rzekł smutnym głosem:

— Szkoda twych słów, Helenko droga, nie pocieszysz mnie nimi. Gmach marzeń moich zburzony został i nic go już nie odbuduje, bo nic mi już szczęścia nie wróci.

— Dlaczego Szymku?

— Bo ty nie kochasz mnie, Helenko.

Zdziwiona spojrzała mu w oczy.

— Jakto, przecież ci mówiłam...

— Chłopiec uśmiechnął się smutno.

— Ach, Helenko, — bawisz się ze mną jak kot z myszką. — Czyż zupełnie nie odczuwasz pragnień i tęsknot moich? Czy ty doprawdy myślisz, że twoja miłość braterska, albo raczej przywiązanie, zadowoli mnie? Nie, Helenko, ja ciebie kocham inaczej, ja kocham cię tą inną miłością, która jak robak zły wnętrzności gryzie i spokoju nie daje, która męczy mnie we dnie i w nocy, we śnie i na jawie. Ja kocham cię gorąco i życie dałbym za jeden pocałunek twój, za jeden uścisk serdeczny...

Dziewczyna wstydliwie spuściła oczy i płomienie oblały jej twarz; już miała coś powiedzieć, gdy z polany, na którą w tej chwili wyszli, dobiegł ją jakiś g os przytłumiony, jakieś mruczenie niezrozumiałe. Żywo podniosła wzrok i ujrzała starego dziada, stojącego pod drzewem i mruczącego coś. W głębi polany stała chata, a w furtce pies kudłaty naszczekiwał.

— Burek! cicho bądź! — zawołała dziewczyna na psa, który ujrzawszy ją, przybiegł w podskokach, warcząc groźnie na dziada, zdejmującego torby z ramion. Ujrzawszy dziewczynę idącą razem z Szymkiem, przysłonił dłonią oczy i zaczął się im pilnie przypatrywać.

Dziewczyna podeszła doń bliżej i spytała go:

— A skąd wy dziadu wzięliście się tutaj?

Dziad szybko zaczął ruszać powiekami i patrząc na nią figlarnie, odpowiedział:

— Skąd się wziąłem? Przyszedłem panienko, przyszedłem, żeby pożywić się w tej chacie ustronnej i cichej, w której bogini leśna gospodarzy.

Dziewczyna roześmiała się wesoło i pociągła dziada za rękaw.

— No, to chodźcież do izby, odpoczniecie trochę. Nie wiem, czy tatko mój w doma, ale to nic. Odpoczniecie i rozweselicie nas trochę, bo widzę, że i cymbałki macie ze sobą.

— Dziad nie dał się długo prosić, ale ochoczo podążył za nią, mrucząc:

— Dziękuję, pięknie dziękuję, Bóg to stokrotnie panience wynagrodzi, z procentem odda. A ten chłopiec, to brat?

— Tak — rzekła trochę niepewnym głosem dziewczyna.

— Oj brat — mruczał dziad dalej — taki on brat, jaki ja swat. Widzę ja widzę. panienko, co tu się święci, choć stare oczy moje bielmem zaszłe.

Trącił w cymbałki i zanucił cichym tęsknym głosem:

Oj, jest ci w lesie chateńka
Jak gniazdko w krzakach kaliny
W tej chacie mieszka Kasieńka
I jej Jasieniek jedyny,

— Cichojcie dziadku — szepnęła dziewczyna, płoniąc się nagle, ale dziad nie słuchając jej, śpiewał dalej:

Każdego prawie poranka
Szli razem w las na polankę
Kasia pieściła kochanka
Jaś tulił swoją kochankę.

— Cichojcie dziadku — powtórzyła dziewczyna, szarpiąc go za rękaw, czerwona jak wiśnia.

Dziad wpatrzył się w nią i uśmiechnął się tajemniczo.

— A czego ty zapłoniłaś się? — spytał półgłosem.

— Ech, dziadku — odrzekła skonsternowana — nie wiedząc, co mu odpowiedzieć.

Dziad tymczasem znów brzdąknął cymbałkami i szukając oczyma młodzieńca, który oparty o framugę okna, patrzył przed siebie, rozmarzony, znów zaczął mówić:

— Młoda i piękna jesteś, więc też i nie dziwię się, że chłopcy giną za tobą. Bóg dał ci urodę, dał ci i szczęście, które na pocieszenie rodziców obrócić powinnaś, na ich błogosławieństwo. A przede wszystkim, nie szukaj wiatru w polu, nie drwij sobie z uczucia, które się w sercu rodzi, które jak iskra święta zapalała się i do góry wystrzela. Rozumiesz mnie?

Wpatrzył się w nią poważnymi oczyma, a ona odpowiedziała cicho, ujęta jego słowami.

— Trochę.

Dziad znać ucieszył się, że słowa jego pożądany wywarły skutek, bo rozpromienił się i ciągnął dalej.

— Ta chata i ten las są mi znajome, bo dawniej, kilka już lat temu przechodziłem tędy i pod dachem tym przytulne miejsce znalazłem. Ty, panienko, maleńka jeszcze wtedy byłaś — ot, skrzek taki, ale już matki nie miałaś wtedy...

Tu dziad urwał, bo dziwne rozrzewnienie opanowało go z jakiegoś powodu, aż dziewczyna zdziwiona spytała:

— Co wam to, dziadku?

— Nic...

— Zawszeć przecie coś...

— Nic...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Jak się należy obchodzić z narzędziami roboczymi?

Pewien gospodarz nie przyjmował żadnego służącego do służby, zanim służący nie wykonał w jego oczach pracy na próbę mu zadanej. Jeżeli robotnik po skończonej pracy oczyścił narzędzie i na właściwym położył miejscu, gospodarz go zostawiał w służbie; — jeżeli zaś robotnik skończywszy pracę, narzędzie obojętnie na bok odłożył, gospodarz nie przyjął go do służby. Szczególny sposób wynajmywania służącego! Dlaczego ów gospodarz postępował sobie tak nieco dziwacznie? Dlatego, bo według jego doświadczenia, służący, czy też codzienny robotnik, — choćby nawet silny i zgrabny, lecz lekkomyślny i niedbały, przynosił mu przez uszkadzanie narzędzi roboczych mniej korzyści, aniżeli robotnik mniej zdolny, lecz obchodzący się z narzędziami gospodarskimi starannie. — I słusznie, — bo narzędzie robocze, czy to kosa, czy motyka, czy to młotek lub pilnik niszczeje bardziej przez to, że się o nie nie dba, — niż przez ciągłe używanie; — pług ciągle używany błyszczy przy świetle słońca, a stojący w kącie wozowni bez opieki rdzewieje i rujnuje się. Jeżeli zaś gospodarskich i rzemieślniczych przyborów jest wiele; to w przeciągu kilku lat może właściciel tychże wskutek niedbałego się z nimi obchodzenia mieć dosyć znaczną statę.

Należy tedy na narzędzia robocze większą zwracać uwagę. Tak samo rolnik i gospodarz na wsi, jak i rzemieślnik w mieście ma nietylko sam należycie obchodzić się z narzędziami swymi, lecz i na to baczyć, aby swoje dzieci i sługi zawczasu przyzwyczajać do starannego obchodzenia się z nimi. Celem tedy należytego obchodzenia się z jakimkolwiek roboczym sprzętem potrzeba:

1) Dla każdej rzeczy wyznaczyć właściwe miejsce; tym sposobem uniknie się niepotrzebnego szukania i zyska się na czasie.

2) Każdy przedmiot, a zwłaszcza rzadko używany, należy od czasu do czasu oglądnąć i oczyścić; nie wystarczy n. p. jakiś przyrząd stalowy lub żelazny użyty w pracy w miejscu mokrym obetrzyć i osuszyć, — lecz trzeba jeszcze cieniuchno pociągnąć tłuszczem.

Mogą te uwagi zdawać się komu drobnostką, — a przecież zachowanie ich może przynieść wielkie korzyści tak pod względem porządku, jak pod względem spokojności wreszcie i zysk znaczny na czasie i kieszeni — a ziarnko do ziarnka, będzie miarka.

Poradnik lekarski.

Szkarlatyna i jej powikłania.

Najczęściej spotykamy szkarlatynę w wieku od lat trzech do ośmiu, ale nierzadkie są wypadki szkarlatyny nawet u ludzi dorosłych. W okresie wylęgania, który trwa mniej więcej 5 dni zarazek znajdujący się w ustroju nie przejawia się niczym i chory podczas tych kilku dni nie jest zaraźliwy. Choroba zaczyna się nagle dreszczami, wysoką, dochodzącą do 40 stopni gorączką, bólem głowy, wymiotami, zajęciem gardła, bardzo przyspieszonym pulsem i wreszcie wysypką. Wysypka, najbardziej charakterystyczny objaw szkarlatyny występuje w kilkanaście godzin, czasami po dwóch dniach od chwili pierwszych zaburzeń, zajmuje ona całą powierzchnię skóry, zaczynając od szyi przechodząc kolejno na pierś, brzuch, kończyny, — tułów i twarz. Składa się ona z płatów szkarłatnoczerwonych niewystających, lecz często zlewających się z sobą, tworząc jednolite zaczerwienienie, na którym odróżnić można punkty bardziej ciemnawe, koloru fioletowego. Na twarzy wysypka szkarlatynowa oszczędza wargi i podbródek, które pozostają blade natomiast reszta skóry jest mocno zajęta. Podczas występowania wysypki gorączka trwa, a nawet niekiedy wzmaga się jeszcze, przy czym zmiany w gardle potęgują się, a język który z początku zaczerwieniony był tylko na brzegach łuszczy się zupełnie i staje się na całej swej powierzchni koloru malinowego. Po czterech niekiedy pięciu dniach wysypka zaczyna blednąć przy czym temperatura stopniowo opada i powoli znikają wszystkie objawy chorobowe. Ostatnią fazę szkarlatyny stanowi łuszczenie się naskórka; następuje ono w kilka dni po zniknięciu wysypki i trwać może niekiedy kilka tygodni. Na tułowiu skóra łuszczy się drobnymi strzępkami, z palców i rąk schodzi ona całymi wielkimi płatami.

Natężenie procesu chorobowego podczas szkarlatyny jest bardzo różne. Niekiedy schorzenie to przychodzi prawie niespostrzeżenie, — może na przykład istnieć szkarlatyna bez żadnej gorączki lub bez wysypki, w innych wypadkach szkarlatyna zabić może chorego w przeciągu kilku godzin. Jest to tak zwana szkarlatyna piorunująca.

Do najgłówniejszych powikłań szkarlatyny należy angina, zapalenie nerek i reumatyzm. Angina jest zwykłym, objawem szkarlatyny, lecz w niektórych wypadkach stać się ona może groźną i wywołać wysoką gorączkę, przy czym powierzchnia migdałków pokrywa się szarymi nalotami, — a oddech nabiera niewymownie przykrego zapachu. Bardzo częstym powikłaniem tego nieżytu migdałów jest zapalenie ucha środkowego, które spowodować może po początkowych gwałtownych bólach długo niekończący się wyciek ropiastej wydzieliny.

Bardzo częstym powikłaniem szkarlatyny jest zapalenie nerek. Spowodowane przeziębieniem chorego, zapalenie to daje znać o sobie bólami w okolicach nerek, zmniejszaniem ilości oddawanego moczu, który staje się krwawy i zawiera w sobie białko. Temperatura się wzmaga, przy czym nastąpić może obrzęk ogólny organizmu lub tylko ranne, lekkie opuchnięcie powiek. W lżejszych postaciach po paru tygodniach chory przychodzi do zdrowia, w wielu wypadkach jednak zjawia się mocznica, to znaczy, niezdolność nerek do wydalania z krwi pewnych trujących pierwiastków, następują drgawki i powikłanie skończyć się może śmiercią. Wreszcie zaznaczyć należy, — że w niektórych wypadkach szkarlatyny zjawia się reumatyzm, który jednak nie jest tak groźny jak ostry reumatyzm stawowy i po kilkunastu dniach odpowiedniego leczenia znika bezpowrotnie.

Jak więc widzimy szkarlatyna nie należy do chorób, które możnaby lekceważyć.

Chory na szkarlatynę jak również osoba go pielęgnująca, powinni być odosobnieni na przeciąg sześciu tygodni.

Dieta powinna być lekko strawna i urozmaicona. Z początku podajemy choremu mleczne zupki, potem stosujemy przeważnie dietę mleczno-jarską, dodając możliwie najmniej soli, aby nie męczyć nerek, a więc podczas gorączki dajemy choremu kleiki, kaszki, — mączki przyrządzone na mleku, kompociki z owoców, soki owocowe, oraz możliwie najwięcej napojów takich, jak odwar z kwiatu lipowego, limoniady i wody mineralne. Kiedy gorączka opada i bóle gardła przy przełykaniu pokarmów się zmniejszają, wówczas możemy już podać rzeczy cięższe jak biały chleb z masłem, gotowane i surowe owoce, kluzeczki, wszelkie jarzyny itp. W piątym tygodniu, jeżeli nie ma żadnego powikłania ze strony nerek możemy już chorego odżywiać zupełnie normalnie. W razie wysokiej gorączki, szczególnie u chorych bardzo podnieconych, można stosować owijanie całego ciała w prześcieradła zwilżone wodą o temperaturze 20 stopni.

Reszta zabiegów należy już do lekarza, który przepisze odpowiednie środki w celu zwalczania choroby i przeciwstawieniu się wszelkiego rodzaju komplikacjom jakie zagrażają choremu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wszystkie doniesienia korespondentów dzienników z frontu madryckiego stwierdzają zgodnie że ostatnia ofensywa wojsk czerwonych zakończyła się zupełnym niepowodzeniem. Nie osiągnąwszy zamierzonych celów, wojska czerwone straciły przeszło 24 tysiące ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. Zdobyto lub zniszczono około 40 czołgów. Powstańcy strącili 57 samolotów. — Obręcz dookoła Madrytu rozluźniła się i ataki wojsk czerwonych tracą na sile.

Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych głosi pod datą 15 b. m.: na froncie baskijskim trwała strzelanina, podobnie, jak na froncie Leon, gdzie odparto słabe uderzenia. Na froncie aragońskim przeciwnatarcie naszych wojsk trwa na odcinku Albarrachin. Nasze siły wyparły przeciwnika ze wszystkich stanowisk, z których usiłował nacierać na tę miejscowość. Straty przeciwnika są bardzo wysokie.

Na froncie madryckim wszystkie usiłowania przeciwnika zakończyły się niepowodzeniem. Czerwoni ponownie odnieśli ciężkie straty.

Pod datą 18 b. m. Biuro Havasa donosi z frontu madryckiego: Na odcinku Villa Nueva del Pardillo i Tilla Franca del Castillo wrzała dziś gwałtowna walka. Powstańcy nacierali na stanowiska wojsk czerwonych przy bardzo aktywnym poparciu artylerii i lotnictwa. Lotnictwo powstańcze ostrzeliwało z karabinów maszynowych koncentracje wojsk czerwonych, zadając im olbrzymie straty. Po południu lotnictwo powstańcze zbombardowało stanowiska przeciwnika na odcinkach Brunete, Maja de Honda i Las Rozas. Na odcinku dzielnicy Usera wojska czerwone nacierały przy poparciu czołgów, lecz były energicznie odparte.

KRONIKA.

Otwarcie nadzwyczajnej sesji Sejmu. Na dzień 20 b. m. został zwołany Sejm celem powzięcia uchwał związanych z przeniesieniem zwłok śp. marszałka J. Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Srebrnych Dzwonów. Projekt rozporządzenia zmierza do tego, by groby królewskie na Wawelu wyłączyć od kompetencji biskupów krakowskich, a zawiadowcą tych grobów było państwo.

Rolnictwo przeciwko przedwczesnej podwyżce taryf kolejowych. Obradujący w Warszawie Zjazd Gospodarczy, zorganizowany przez Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych, zaniepokojony wzmiankami prasy o projektach rządowych podniesienia taryf kolejowych, powziął uchwałę, w której kategorycznie stwierdza, że poprawa gospodarcza wsi jest jeszcze w zaczątku i że odbudowujący się organizm gospodarstw rolnych nie zniesie nowych obciążeń, zaś wobec nieurodzaju zbóż w szeregu powiatów, oraz nieopłacalności produkcji zwierzęcej — podniesienie taryf kolejowych na produkty rolne znów może zepnąć rolnictwo do poziomu lat kryzysu.

12 tysięcy zł. na popieranie przemysłu ludowego. W związku z otwarciem 7. Targów Kalwaryjskich, prezes Rady Ministrów, generał Składkowski wyasygnował do rąk pana wojewody krakowskiego 12 tysięcy zł. na popieranie przemysłu ludowego na terenie powiatu wadowickiego. Pieniądze te zostaną zużyte w pierwszym rzędzie na uruchomienie kredytu bezprocentowego, lub nisko procentowego dla chałupniczego przemysłu stolarskiego i ludowego, — celem uniezależnienia go od wyzysku przy opłacaniu wysokich procentów od zaciągniętych pożyczek.

Pół miliona zł. dla kolejarzy. Ministerstwo Komunikacji przeznaczyło około 550 tysięcy zł. na zasiłki bezzwotne dla pracowników kolejowych najniższych grup uposażeniowych od 6 do 14, obarczonych licznymi rodzinami. Dyrektorzy poszczególnych dyrekcyj kolejowych otrzymali w tej sprawie szczegółowe instrukcje. Zasiłki w wysokości jednomiesięcznych uposażeń zasadniczych będą wypłacone niższym funkcjonariuszom kolejowym, posiadającym na swym utrzymaniu conajmniej 4 osoby.

Listonosze wiejscy będą sprzedawali znaczki pocztowe. Ministerstwo Poczt i Telegrafów zarządziło,

aby doręczyciele przesyłek pocztowych i listonosze wiejscy sprzedawali znaczki stemplowe i blankiety wekslowe, oraz niedawno wydane przez Pocztę t. zw. karnety ze znaczkami pocztowymi. Karnet taki zawiera ogółem 16 znaczków, wartości po 10, 15 i 25 groszy i kosztuje 2 złote.

Zapalniczki po 4 złote. Monopol zapałczany zamierza wypuścić na rynek tanie zapalniczki monopolowe, już ostemplowane, w cenie po 4 zł. Nastąpi to po ulgowym okresie stemplowania zapalniczek, będących obecnie w użyciu. — Ano, lepiej późno, niż nigdy

---

Rozprawa o napad rabunkowy. Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się w ub. wtorek rozprawa apelacyjna przeciw Janowi Wołoszynowi, Janowi Pieczyrakowi, Stanisławowi Zającowi i Romanowi Nowakowi, którzy 29 sierpnia ub. roku dokonali napadu rabunkowego w Ilkowicach. Sąd I instancji w Kielcach uniewinnił wszystkich oskarżonych. Prokurator wniósł apelację, którą Sąd Apelacyjny uwzględnił, wyrok I instancji uchylił i skazał Nowaka na 3 lata, Wołoszyna, Pieczyraka i Zająca na dwa lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku aresztowano ich na sali rozpraw.

Napady rabunkowe pod Krakowem. Onegdaj wieczorem dokonano w Pozowicach pod Krakowem napadu rabunkowego na dom Fr. Wołka. Bandyci oszołomili Wołka uderzeniem w głowę i zrabowali mu 1.125 zł, zegarek męski i 3 sznury korali. — W Borku Wielkim, w powiecie dębickim, nieznani sprawcy rozpruli kasę w Urzędzie Gminnym i zabrali z niej 835 zł.

Straszny wypadek na stacji kolejowej w Wieliczce. Na stacji kolejowej w Wieliczce wydarzył się w poniedziałek wieczorem wstrząsający wypadek. Oto konduktor pociągu przyjeżdżającego wieczorem do Wieliczki zauważył pasażera, 37-letniego Antoniego Kupca z Krzyszkowic, podróżującego bez biletu, wobec czego postanowił oddać go urzędnikowi dyżurnemu w Wieliczce, w celu spisania protokołu. Kupiec, który był pijany zbiegł na stacji konduktorowi i kiedy pociąg ruszył do przystanku Wieliczka-Rynek, Kupiec wskoczył na stopnie wagonu. Skok był niefortunny i nietrzeźwy pasażer spadł pod koła wagonu, które zmiażdżyły mu obie nogi i poszarpały tułów, tak, iż w kilka minut później Kupiec zakończył życie. Tragicznie zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci. — Wstrząsający wypadek wywołał wśród mieszkańców Wieliczki duże wrażenie.

Otwarcie Targów w Kalwarii Zebrzydowskiej. W dniu 11 b. m. w Kalwarii Zebrzydowskiej odbyło się otwarcie VII Targów Kalwaryjskich. Targi obesłane zostały eksponatami wyrobów stolarstwa meblowego i przemysłu ludowego.

Zagadkowa zbrodnia w Jeleniu. W ubiegły poniedziałek o godzinie 6 rano znaleziono w Jeleniu, powiat Chrzanów, zmasakrowane zwłoki mężczyzny. Na ciele zamordowanego stwierdzono liczne rany, pochodzące od noża; wnętrzności wyszły na wierzch. Ustalono, że zamordowany nazywa się Franciszek Knapik i pochodzi z Jelenia. Policja wdrożyła dochodzenia celem wyświetlenia tej zagadki.

Aresztowanie wspólnika bandyty Zarzyckiego. Policja tarnowska aresztowała zbiegłego przed kilku dniami z aresztów Sądu Grodzkiego w Brzesku Tadeusza Matlaka, członka zlikwidowanej bandy zabitego Zarzyckiego. Matlak został postrzelony przez ścigających go policjantów i umieszczony w szpitalu.

Rada miejska w Makowie rozwiązana. Na skutek stwierdzonych niedomagań w gospodarce miejskiej, wojewoda krakowski rozwiązał zarząd miejski w Makowie Podhalańskim. Do czasu wyborów nowego zarządu, starosta powiatowy w Wadowicach mianował tymczasowym przełożonym miasta Jana Harynka, emerytowanego urzędnika skarbowego.

Wyłowiono zwłoki topielca. Z Dunajca na terenie Piasków-Drużkowic, wyłowiono zwłoki Jana Pachoty z Jurkowa, który w Dunajcu utonął w lutym bieżącego roku.

Nowy adwokat Polak w Przemyślu. P. mgr. Stanisław Kostrzewski otworzył kancelarię adwokacką przy ulicy Franciszkańskiej 32. Na przeszło stu adwokatów żydowskich i kilkunastu ruskich, jest to zaledwie siódmy adwokat Polak, katolik.

17 milionów dolarów przemknęło koło nosa... Przed paru tygodniami nadeszła do Przemyśla wiadomość o zgonie w Stanach Zjednoczonych pewnego bogacza, który pozostawił w spadku siedemnaście milionów dolarów. Jedynym jakoby spadkobiercą miał wedle tej wiadomości, być pewien emerytowany kapitan, mieszkający właśnie w Przemyślu. Szczęśliwy kandydat na spadkobiercę milionowej fortuny powierzył sprawę windykacji tego spadku adwokatowi, który miał na koszt klienta wyjechać do Stanów Zjednoczonych celem jak najrychlejszego przeprowadzenia na miejscu starań o przyjęcie fortuny. Z ostrożności przed wyjazdem do Ameryki zwrócił się ów adwokat listownie do konsulatu polskiego. I oto okazało się, że wiadomość o śmierci amerykańskiego bogacza jest prawdziwa, nieprawdziwą natomiast jest wiadomość o zapisaniu w testamencie majątku Przemyślaninowi. Bogaty Amerykanin pozostawił bowiem całą swą milionową fortunę prawowiernej małżonce i zastrzegł wyraźnie w testamencie, że nie życzy sobie, by chociażby grosz jeden dostał się w ręce krewnych. Tak więc rozwiał się sen o szczęściu, które z Nowego Jorku za pośrednictwem przemyskiego adwokata spłynąć miało na biednego przemyślanina.

Wstrząsające samobójstwo żołnierza. W dniu 15 b. m. odtransportowano ze szpitala garnizonowego w Przemyślu dwóch umysłowo chorych żołnierzy, których do miejsca ich zamieszkania konwojował przydzielony im starszy żołnierz. W pewnej chwili, gdy oczekiwali oni w poczekalni III kl. dworca kolejowego na pociąg, jeden z chorych niejaki Jaroszczak, wyskoczył przez otwarte okno na peron i zanim konwojent zdołał się zorientować, rzucił się pod koła szybującego pociągu towarowego. — Skutki okazały się straszne, albowiem koła ucięły Jaroszczakowi obie nogi prawie przy samych pachwinach. Nieszczęśliwemu powróciła świadomość i począł wołać księdza, który też niebawem przybył z pobliskiego klasztoru OO. Reformatów i wyspowiadał denata. — W stanie beznadziejnym odwieziono go sanitarką do szpitala wojskowego.

Żyd podejrzany o morderstwo. W Leszczawie górnej obok Birczy znaleziono w polu zwłoki młodej dziewczyny, pokłute kilkunastu pchnięciami sztyletu. Denatką okazała się niejaka Dutkowska, która przed dwoma laty służyła u żyda Abrahama Beera w Leszczawie i urodziła w tym czasie bliźnięta. Do policji zgłosił się świadek, który zeznał, że widział Beera krytycznego wieczoru obok łąki, na której popełniono zabójstwo. Na tej podstawie P. P. zaaresztowała Beera jako podejrzanego o popełnienie tej zbrodni.

Matka zakopała dziecko w stercie siana. — W stercie siana na terenie wsi Lesienice pod Lwo-

wem znaleziono wczoraj 8-letnią dziewczynkę, dającą słabe oznaki życia. Policja ustaliła, że matka porzuciła dziecko w lesie i zagrzebała je głęboko w sianie, niewątpliwie w tym zamiarze, by dziecko udusiło się. Za matką dziecka wdrożyła policja poszukiwania.

Krwawy odpust w Sokalu. W dniu odpustu św. Piotra i Pawła, według obrzędu grecko-katolickiego w Sokalu, (województwo lwowskie) doszło do bójek ze straganiarzami, oraz kupcami żydowskimi. Młodzież ukraińska rozpędziła handlujących, uważając, że w ich święto winny być sklepy i stragany nieczynne. Kilkanaście osób odniosło rany.

Kobieta hersztem bandytów. W Mykietyńcach obok Kołomyi miał miejsce następujący wypadek: Do sklepu i mieszkania W. Hryhoryszyna wtargnęli w nocy 4 zamaskowani bandyci i zaczęli rabować towary. — Odważny kupiec rzucił się na napastników. Jeden z nich wydobył rewolwer i celnym strzałem powalił kupca na ziemię. Ranny kupiec udawał zabitego. Gdy zaś bandyci oddalili się, Hryhoryszyn pobiegł do policji i zeznał, że hersztem bandytów była kobieta, przebrana za mężczyznę. — Kobiety bandytki nie są zresztą na Huculszczyźnie czymś niezwykłym.

40 tysięcy strat wskutek pożarów. W dniu 11 i 12 b. m. na terenie powiatu miechowskiego spłonęło 6 zagród. Wszystkie pożary wynikły bądź z powodu wadliwej budowy komina, bądź z zaprószenia. Straty wynoszą około 40 tysięcy zł.

Nieszczęśliwy wypadek pasażera na gapę. Po między stacjami Wolbrom i Miechów, znaleziono na torze kolejowym 16-letniego Jerzego Sikorskiego z Tarnawy Niżnej, województwa lwowskiego z ogólnymi obrażeniami na ciele. Sikorski jadąc w poszukiwaniu pracy na stopniach wagonu osobowego bez biletu spadł na tor kolejowy. W stanie groźnym odwieziony został do szpitala olkuskiego.

Śmierć dwóch osób od pioruna. We wsi Glanów, w powiecie olkuskim, podczas ostatniej burzy piorun uderzył w zabudowania Jana Majosa i zabił jego żonę 35-letnią Jadwigę, matkę czworga dzieci. We wsi Czarnocinie, w powiecie miechowskim podczas szalejącej burzy, piorun zabił 21-letnia Mariannę Wilk.

Śmierć od pioruna. Na polach wsi Tokarnia, powiatu kieleckiego pasła bydło 65-letnia Jadwiga Nawrot. Podczas ostatniej burzy, jaka przeszła nad Kielcami i okolicą pastucha schroniła się do najbliższej sieni domu Wawrzyńca Tekla. Nagle piorun uderzył w Jadwigę Nawrot zabijając ją na miejscu. Kręcące się, obok dziecko gospodarza Tekla doznało lekkich porażeń cielesnych.

Tragiczne zderzenie rowerzystów. Na szosie kozienickiej pod Radomiem, jadący na rowerze w kierunku Radomia St. Kowalski, najechał na jadącego z przeciwnej strony J. Mizerskiego z Radomia. Skutkiem upadku Mizerski poniósł śmierć na miejscu, — Kowalski zaś odniósł ogólne obrażenia.

Dzieciobójczyni. We wsi Podolany, powiatu pińczowskiego, St. Szamańska utopiła w rzece Nidzicy swego 5-letniego syna Stanisława. Szamańską, która przyznała się do winy, aresztowano.

Życie za kradzież roweru. Onegdaj w południe przed gmachem PKO przy ul. Jasnej w Warszawie rozegrała się krwawa scena. — Jakiś goniec zostawił u wejścia do PKO rower. Złodziej wsiadł na rower i zaczął uciekać. Zobaczył to właściciel roweru i puścił się w pogoń za złodziejem. Złodziej porzucił rower i począł uciekać pieszo. Zaalarmowany policjant wezwał uciekającego do zatrzymania się, a gdy to nie poskutkowało, wystrzelił najpierw trzy razy w powietrze, a potem wycelował do złodzieja i zabił go na miejscu. Nazwiska zabitego na razie nie ustalono.

Bogaty „nędzarz“. Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła skarga S. Ciarkowskiego, który domaga się wzrotu 30 tysięcy złotych, złożonych na hipotekach dwu nieruchomości przy ul. Leszno i Twardej, Sensacją w tej sprawie jest fakt, iż jest on stałym mieszkańcem schroniska dla bezdomnych.

Nowe odznaki 57 p. p. Minister spraw wojskowych wydał zarządzenie o ustanowieniu specjalnych odznaczeń dla szeregowych, podoficerów i oficerów 57 pułku piechoty, którego szefem jest Król Karol rumuński. Szeregowi i oficerowie tego pułku nosić będą na naramiennikach inicjały królewskie z miniaturą godła rumuńskiego.

Zakłuli kalekę nożami. We wsi Jelonka, powiat warszawski, znaleziono przed kilku dniami ukryte w zbożu zwłoki 39-letniego P. Grzebielca. Jak okazało się w toku dochodzeń Grzebielec został napadnięty przez własnego brata i siostrę, którzy go naprzód ogłuszyli, a następnie zakłuli nożami. Do zbrodni doszło na tle podziału majątku.

W Kaliszu stragany chrześcijańskie po prawej stronie. W ubiegły piątek odbywał się w Kaliszu jarmark. W nocy z czwartku na piątek kupcy chrześcijanie zajęli wszystkie miejsca na prawej stronie; tak, że gdy na jarmark przybyli żydzi, musieli stragany swe ustawić po stronie lewej. Dla wielu z nich zabrakło miejsca, to też około 150 straganiarzy żydów nie mogło nawet wypakować swych towarów. Na wszystkich straganach polskich wywieszone były duże napisy: „Stragan chrześcijański“.

Kwiek organizuje „państwo cygańskie“. „Król“ Kwiek na serio zabiera się do organizowania swego „państwa“. Przede wszystkim zorganizował „kancelarię dworską“, która będzie załatwiała sprawy „cywilne monarchy“. Jednocześnie „król“ wniósł podanie o zezwolenie na otwarcie biura organizującego państwo cygańskie. Biuro to chce się zająć rejestracją wszystkich cyganów w Europie. Przypuszczalnie nie po to jednak, aby ściągać podatki, bo obawiamy się, że „poddani“ tak daleko swej lojalności względem monarchy nie posuną.

Na wiadomość o aresztowaniu męża popełniła samobójstwo. Sędzia śledczy w Inowrocławiu wezwał St. Skoniecznego, rolnika z Dąbrowy, powiatu inowrocławskiego, ojca 9 dzieci, oskarżonego o podpalenie własnej zagrody w celu otrzymania premii asekuracyjnej. Po przesłuchaniu sędzia śledczy zarządził aresztowanie Skoniecznego i osadzenie go w więzieniu. Gdy o decyzji tej dowiedziała się żona Skoniecznego, która towarzyszyła mu do Inowrocławia, wypiła w gmachu Sądu buteleczkę lizolu. Skonieczną w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Skoniecznego zaś odprowadzono do więzienia. Nieletnimi dziećmi zaopiekowali się sąsiedzi.

Dosięgła ich kara po 16 latach. W procesie morderców obywatela polskiego Narlocha, zabitego i obrabowanego w Lisewie 16 lat temu, zapadł wyrok, skazujący obu oskarżonych Budnowskiego i Czarnetzkiego na 15 lat ciężkiego więzienia. Prokurator domagał się kary śmierci, lecz sąd — jak wynika z motywów — uwzględnił w wymiarze kary ogólny zanik moralności w okresie, w którym zbrodnia została popełniona, oraz późniejsze nienaganne zachowanie się zbrodniarzy.

Zagadkowy samobójca. W czasie rejsu statku „Gdańsk“ z portu gdyńskiego do Jastarni na pełnym

morzu jeden z pasażerów usiadł na burcie, błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił sobie w serce. Ciało wpadło do wody. — Mimo spuszczenia natychmiast na wodę szalup ciała nie odnaleziono. Kim jest desperat nie zdołano stwierdzić.

Nowy „mechanik deszczowy“ w powiecie wilejskim. Komenda policji wojewódzkiej w Wilnie prowadzi obecnie energiczne dochodzenie w niezwykłej sprawie. — Przed trzema mniej więcej tygodniami, w okresie największej posuchy, gdy wieś jak największego błogosławieństwa z niebios czekała deszczu, do wsi Hołowiki, powiatu wilejskiego przybył elegancki młody człowiek i ogłosił, że za pomocą najnowszego wynalazku, a za pewnym wynagrodzeniem może sprowadzić deszcz. Naiwni wieśniacy ucieszyli się. — W gadatliwym młodzieńcu widzieli już swego zbawcę, który uratuje ich od głodu. — Znaleźli się wszakże i bardziej nieufni, — którzy kategorycznie oświadczyli, że zapłacą, ale dopiero do deszczu. Młodzieniec zgodził się. Wieśniacy na wspólnej naradzie postanowili, że po obfitym deszczu, który ma padać parę dni, każdy zapłaci po 1 zł. od hektara. Po zawarciu umowy z całą wsią, młodzieniec energicznie zabrał się do pracy. Drutem antenowym, który przywiózł ze sobą, powiązał wierzchołki kilku wysokich sosen. Kilka drutów przywiązał do dużego pudełka i umocował je na dachu najokazalszej we wsi chałupy, a końce drutów zanurzył do kilku studzien, zakazując brać stamtąd wodę. Wytłumaczył wieśniakom, że druty wyciągają wodę, wyparowują ją, para skrapla się w powietrzu i spada na ziemię w postaci deszczu. Zabronił przy tym chłopcom dotykać instalacii, ostrzegając, że może zabić tego, kto będzie zbyt ciekawy. Ku wielkiej radości wsi, po popołudniu niebo zachmurzyło się, a pod wieczór zaczął padać rzęsisty deszcz i padał dwa dni z rzędu. Wieśniacy nie mogli się nadziwić cudownej aparaturze i zgodnie z umową, wypłacili aferzyście solidną sumę. Błogosławiony przez całą wieś, — młodzieniec odjechał w nieznanym kierunku. Cała afera napewno by się nie wydała, gdyby nie przypadek. — Od czasu zainstalowania cudownej aparatury minęły trzy tygodnie, a deszcz padał prawie codziennie. Nadeszły żniwa, kiedy deszcz jest najmniej potrzebny, a tu z nieba lało i lało. Wieśniacy byli pewni, — że wszystkiemu jest winna aparatura „deszczowa“, ale bali się jej dotknąć, pomni przestróg młodzieńca. Wreszcie stracili cierpliwość i zwrócili się do wójta po radę. Wójt zameldował o wszystkim policji i w ten sposób cała sprawa się wydała.

Dwie osoby zatruły się ciastkami. We Wilnie zatruły się ciężko dwie osoby, a to 67-letnia H. Barszczewa i jej 7-letni wnuk. Objawy zatrucia wystąpiły po zjedzeniu ciastek. Powiadomiona policja prowadzi dochodzenia.

40 osób otruło się grzybami. W miejscowości Domony pod Budapesztem przeszło 40 osób zachorowało poważnie wskutek zatrucia grzybami. 5 osób zmarło.

Niedźwiedź pod pierzyną. Potwierdzeniem tego jest osobliwe wydarzenie jakie miało w tych dniach miejsce w maleńkim miasteczku węgierskim Pestszenter. Prowadzący spokojne życie monter Kowacz wysłał na wieś swą rodzinę, sam zaś prowadził gospodarstwo w trzypokojowym mieszkaniu. — Kiedy w pierwszą niedzielę lipca powrócił z przechadzki do swego domku, ujrzał z przerażeniem drzwi mieszkania otwarte. W pokojach panował niezwykły chaos, wskazujący, że zakradli się bandyci. Najstraszliwszy widok przedstawiała spiżarnia, w której przewrócone były zapasy żywności, a z otwartych butelek sączyły się strumyczki tokajskiego wina. Zamknięte jedynie były drzwi wiodące do sypialni. W wielkim łóżku małżeńskim owinięty w pierzynę spał jakiś olbrzym. Regularne głośne chrapanie przeistaczające się czasem w donośne gwizdanie świadczyło, że śpiący nadużył sobie wybornego trunku i teraz po dokonaniu łupieskiego dzieła odpoczywał smacznie. Monter zbliżył się łóżka pragnąc wyrzucić bezczelnego gościa. Na wezwanie jego, tymczasem człowiek śpiący w łóżku odpowiedział jeszcze groźniejszym mruczeniem. Dopiero po kilku minutach, kiedy już całe miasteczko zgromadziło się w około domku montera i zwarty tłum ludzi otoczył sypialnię małżeńską, odsłonięto śpiącego z pod pierzyn szczelnie zakrywających jego postać. Włamywaczem okazał się brunatny niedźwiedź, który obudzony w spokoju popatrzał na obecnych dokoła siebie ludzi i nie myślał wcale opuścić łóżka. Komendant posterunku polecił przenieść swym ludziom całe łóżko wraz z niedźwiedziem do ogrodu. — Tam niedźwiedź ruszył się dopiero ze swego miejca wieczorem, — kiedy na miejsce komicznego wydarzenia przybył dyrektor cyrku wędrownego. Okazało się bowiem, że niedźwiedź uciekł z wozu cyrkowego podczas postoju w pobliskim miasteczku i poprzez lasy, ogrody i sady przybył do domku poczciwego montera węgierskiego.

Zegarek w żołądku. W Chicago wydarzył się niezwykły wypadek, 3-letnia dziewczynka Florence Andrews bawiąc się zegarkiem matki, połknęła go. Matka nie chciała uwierzyć, początkowo opowiadaniu córeczki, ale kiedy nigdzie zegarka nie mogła znaleźć, zawiozła dziewczynkę do szpitala i tam prześwietlenie promieniami Roentgena wykazało, że dziewczynka mówiła prawdę. Lekarze wyjęli zegarek bez uciekania się do chirurgicznej operacji. Wyjęty z dziewczynki jeszcze „cykał“.

424 ofiar wybuchu wulkanu. Donoszą z Camberra na Nowej Gwinei, że teraz dopiero władze są w stanie podać dokładną liczbę ofiar wybuchu wulkanu, jaki wydarzył się w Rabaul z końcem maja. Po przeprowadzeniu spisu ludności w okolicy, nawiedzonej przez katastrofę stwierdzono, że 424 osoby są zaginione. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 56 trupów.

100 osób zginęło w katastrofie kolejowej. — W katastrofie kolejowej, która wydarzyła się w odległości 15 mil od Patny, w Indiach, zginęło 100 osób, a 200 odniosło rany. Lokomotywa wykoleiła się, a 3 wagony wywróciły się.

Japonia i Chiny w obliczu wojny. Zbrojne starcie wojsk chińskich z japońskimi w miejscowości Lukusiao, w Chinach, o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze „Roli“ zaostrza się coraz bardziej. Rząd japoński dał Chinom ultimatum, — mianowicie Japonia żąda 1) wycofanie z Chin 37. dywizji pod dowództwem gen. Feng-Czu-Hana, 2) ukaranie winnych, a zwłaszcza dowódcy, którego wojska w momencie wybuchu konfliktu obsadziły most Marco Polo, oraz miejsc Wong Ping, 3) gen. Fen-Czu-Han ma złożyć osobiście przeproszenia na ręce japońskiego dowództwa; 4) odszkodowania dla obywateli japońskich; 5) wydanie zarządzeń celem udaremnienia propagandy antyjapońskiej i komunistycznej; 6) udzielenie gwarancji, że tego rodzaju incydenty nie powtórzą się w przyszłości. — Nad powyższymi żądaniami odbyła się narada dygnitarzy chińskich, na której cęiński marszałek Czang-Kai-Szek oświadczył, że: „nie chcę wojny, lecz podejmę ją, jeśli jest to niezbędne“.

Zamach bombowy na pułk. A. Koca. Ubiegłej niedzieli wieczór w Świdrach Małych koło Warszawy dokonano zamachu bombowego na przebywającego w swojej willi pułk. Koca, szefa nowego stronnictwa Obozu Zjednoczenia Narodowego. W rękach sprawcy zamachu eksplodowała bomba o niezwykłej sile wybuchowej. Sprawca zamachu zginął na miejscu od przedwcześnie wybuchłej bomby w bramie willi pułk. Koca. Zabity sprawca zamachu został odrzucony siłą o kilka metrów, zmasakrowany wybuchem. Policja dochodzi kto był sprawcą usiłowanego zamachu.

RZECZY CIEKAWE.

Ptak, który ryczy jak lew, a kopnięciem zabija konia'

Do największych ptaków na świecie należy struś, który posiada ciemne, nieefektowne upierzenie, silne nogi i stosunkowo bardzo słabe skrzydła. Dorosły struś osiąga nieraz 2,5 metra wysokości i 140 kilogramów wagi. Ojczyzną jego jest Azja południowa i większość krajów Afryki, szczególnie zaś lubi przebywać w miejscach suchych, pustynnych. — Samiec w pewnym okresie wodzi za sobą od dwóch do siedmiu samic. Cała grupa wspólnie opiekuje się jajami, we wspólnym gnieździe, jedno jajo strusie może pomieścić w sobie 24 zawartości jaj kurzych. Samce są silne i wojownicze. Bronią się z wielkim zapałem, kopiąc na bok, naprzód i w tył potężnymi nogami, zaopatrzonymi w wielkie pazury. Uderzenia te są bardzo niebezpieczne, — pod nogami strusi giną nie tylko ludzie, ale i konie.

Struś może wydać krzyk podobny do ryku lwa, ale zazwyczaj zadowala się zwyłym syczeniem.

W trakcie pełnego biegu daje susy długości 7.5 metrów, odznacza się ponadto, bardzo bystrym wzrokiem. Z powodu nieptasiego wyglądu i możności obchodzenia się bardzo długo bez wody w okresie obfitości owoców nazywają go ptakiem-wielbłądem. — Struś jada prawie wszystko z dodatkiem wszelkich twardych przedmiotów, które podobnie jak ptactwu domowemu pomagają w trawieniu.

Olbrzymie masy wody spływają z nieba na ziemię.

Meteorolodzy obliczyli, że ilość opadów deszczowych w różnych częściach świata jest rozmaita. Roczna przeciętna opadów wynosi: w Australii — 47 cm, w Europie — 61 cm, w Azii — 63 cm, a w Ameryce Północnej i Afryce — 81 cm. Największa roczna przeciętna opadów deszczowych przypada na Amerykę Południową, gdzie dochodzi ona do 142 cm, to znaczy, że na każdy metr kwadratowy powierzchni spływa przeciętnie w ciągu roku masa wody o głębokości 1.42 metra.

Ogólna ilość wody, spływająca na powierzchnię globu ziemskiego, — wynosi 112 tysięcy kilometrów sześciennych, tj. 112 bilionów metrów sześciennych wody. Ponieważ metr sześcienny wody zawiera 1.000 litrów, wynika z tego, po przeliczeniu, że na naszą ziemię spada w ciągu roku fantastyczna ilość 112 trylionów litrów wody deszczowej.

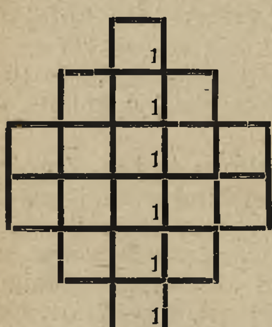
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jerzy Wróbel** w D.: Niech Pan próbuje sprawę ugodowo załatwić, bo adwokaci za swe najdrobniejsze czynności każą sobie dobrze zapłacić. Niech Pan sobie tak powie, że dziś wieśniaka nie stać na prowadzenie procesu. Niech sobie Pan uprzytomni, że przeciwnik Pański, nie znający też prawa, jest również tego zdania, że jego sprawa jest słuszna. Jakąż boleść ma wówczas gdy przegrywa? Do przegranej jego przychodzą koszta swojego adwokata i Pańskiego, a w dodatku jak jest ambitny strapienie jego się potęguje. Zatem radzimy szukać drogi ugodowej. — **Walenty Prochowski** w B.: Prenumerata zapłacona do końca października br. — **Kazimierz Mazurkiewicz** w W.: Nadesłane zagadki jak zwykle dobre — zamieścimy kolejno.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła Helena Grygierczykówna z Cz.).



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Kawał lodu. 3. Zły duch. 4. Słodycze. 5. Zwierzę domowe. 6. Spółgłoska.

Litery w miejscu kwadracików oznaczonych cyfrą 1, czytane z góry na dół dadzą nam nazwę pewnego miasta polskiego.

2. Przestawianka.

(Ułożyła Helena Grygierczykówna z Cz.).

Anka, Ś, rak, mak, lody

W powyższych wyrazach poprzestawiać tak litery, aby dały imię i nazwisko, które naszym czytelnikom zapewne jest znane.

3. Zagadki.

(Ułożyła Zofia Pawłowska z T.).

I.

Z pięciu liter się składam,
Siłą i grozą władam,
Jednak tak nędznym bardzo
Wszyscy mną ludzie gardzą,
Ślepi! Wszak oni przecie
Są tem czem ja na świecie,
I będą tem, rzecz znana...
Czem jestem proszę pana?

II.

Między dwie głoski o brzmieniu jednakiem
Wstaw samogłoskę, a złożą pospołu
Tej rzeczy nazwę, co swoim to smakiem
Smaku potrawom dodaje u stołu.

4. Szarada.

(Ułożył Józef Jarmuła z W.).

Pierwsze trzecie
Łatwo znajdziecie,
To rodzaj poezji
Używanej w świecie,
Drugie i trzecie
To inaczej miasta;
Całość upiększa domy,
W niej kwiecie wyrasta.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Helena Grygierczykówna z Cz.).

S. ZECAR

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 28 „Roli": 1. Magiczny adres 2. Tajemniczy telegram: Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie. 3. Szarady: Kukurydza. Zakopane. 4. Zagadki humorystyczne: Buraki, goździki, karabin, malina, nasturcja. 5. Bilety wizytowe: Buchalter, adwokat.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłała tylko p. Maria Machnicka z U. S i otrzymała nagrodę. Częściowe rozwiązanie nadesłał p. Józef Crépel z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 19 lipca b. r.

Pszenica	27·00—28·00	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	23·00—21·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	26·50—27·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	22·50—23·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—42·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	35·00—35.00
Siano słodk.	3·50— 5·00	Otręby pszen.	15·75—16.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·00—16.25
Konicz.pastew	6·00— 6,50	Mąka czerw.	00.00—00 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 20 lipca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0·80—1.12

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

W szkole.

Małego Wojtusia strasznie bolały zęby. Matka poszła z nim do dentysty i ten wyjął zęba spróchniałego. Nazajutrz Wojtuś jest w szkole. Pytają go więc koledzy:

— Boli jeszcze ząb?

— Nie wiem. Dentysta zatrzymał go u siebie.

Wędrówka dusz.

— Czy ty wierzysz w wędrówkę dusz?

— O tak! Jestem nawet przekonany, że kiedyś byłem osłem...

— Kiedyż to było?

— Wtedy, kiedy pożyczyłem ci 100 złotych.

Europa górą.

— Panie — powiada Europejczykowi pewien Amerykanin — czy da pan wiarę? U nas każda średnio zamożna rodzina ma swego kucharza!

— To nic — odpowiada z uśmiechem wyższości Europejczyk — u nas każdy szeregowiec ma swoją kucharkę.